Rok I. Kraków, dnia 3 i 18 sierpnia 1914. Nr. 7—8.

NAUCZYCIELKA

DWUTYGODNIK

Organ „Zrzeszenia polskich Stow. katolickich nauczycielek“ z siedzibą w Krakowie.
Pismo, poświęcone sprawom narodowym, społecznym, zawodowym i wychowawczym.

Warunki prenumeraty: w Galicyi: rocznie z przesyłką dla członków 4 kor. 50 hal., półrocznie 2 kor. 50 hal., dla nieczłonków: rocznie z przesyłką 5 kor. 50 hal., półrocznie 3 kor. 50 hal.

Pojedynczy numer 40 hal.

Naczelna redaktorka: **JADWIGA STROKOWA**, Aleja Słowackiego 7.
Administracya: ulica Karmelicka L. 32, I. p. (**Józefa Swobodówna**).

Rok I Kraków, dnia 3 i 18 sierpnia 1914. Nr. 7—8.



NAUCZYCIELKA

DWUTYGODNIK

Organ „Zrzeszenia polskich Stow. katolickich nauczycielek“ z siedzibą w Krakowie, Pismo, poświęcone sprawom narodowym, społecznym, zawodowym i wychowawczym.

WARUNKI PRENUMERATY: w Galicyi: rocznie z przesyłką dla członków 4 kor. 50 hal., półrocznie 2 kor. 50 hal., dla niecztonków: rocznie z przesyłką 5 kor. 50 hal., półrocznie 3 korony 50 halerzy.

Naczelna redaktorka: JADWIGA STROKOWA Aleja Słowackiego 7.

Administracya: ulica Karmelicka L. 32, I. piętro (JÓZEFA SWOBODÓWNA).

Na złoty jubileusz kapłaństwa J. Eksc. ks. J. S. Pelczara, Biskupa Dyecezyi Przemyskiej — redakcya „Nauczycielki“ składa imieniem *„Zrzeszenia polskich Stow. kat. nauczycielek“* wyrazy głębokiej czci i życzenia, by Bóg w długie lata siły mnożył.

„Pani!”

....serce więcej warte,
Niż to, co za nie dawali na świecie,
Ci, co kupują serca na tandecie.
Słowacki.

Barwnym pędzlem malowała nam przeszłość postać owej „Pani“ z dworu, kobiety polskiej, będącej ideałem i prawzorem cnót religijnych i obywatelskich, pani tej, która dla chat była matką, opiekunką, przewodniczką, lekarką i duchem jasnym wydającym się zjawiskiem nadziemskiem.

Barwnym pędzlem malowała przeszłość obrazy stosunku „Pani“ do chat i ludu..., a nam, wpatrującym się w opisy lat minionych wydaje się nieraz, iż senne owe widziadła rzeczywistością już być nie mogą.

Minęły czasy wieczornic przy kołowrotkach, przy krosnach, przy opatrywaniu rannych z pola bitw przyniesionych, czasy obrony zameczków i dworów, opieki nad ludem wiejskim, szukającym schronienia przed dziczą tatarską...

Życie niosło na swych falach wiele burz i gromów, zmian i wydarzeń, stosunek dworu do chat żłobił inne ścieżki. Aż oto między chatami szeptem cichym poczęto wymawiać „Pani“ — słowo zupełnie odmienne jakkolwiek z tych samych liter składające się.

Bo kiedy w tej lub owej wiosce zaczęły ginąć dwory staroszlacheckie, kiedy obce żywioły zaczęły nabywać obszary dworskie, kiedy parcelacya przyniosła zmiany ogromne, wtedy lud ujrzał nową „Panią“ wśród siebie.

Uboga, młoda, osamotniona nauczycielka wiejska musiała przyjąć na siebie wielkie obowiązki obywatelskie i stać się dla ludu w całem tego słowa znaczenia „Panią“ dobrą, ukochaną, otoczoną szacunkiem i czcią.

Więc gdy zarosły ścieżki do dworów — zarysowały się nowe drogi do szkoły. Do „Pani“ po radę w chorobie, do „Pani“ po pomoc w strapieniu, do „Pani“ po napisanie listu, po książkę do czytania, po wzorki do haftu i t. d. i t. d.

I młoda, uboga pracownica musiała stanąć w aureoli posłannictwa wielkiego, zastąpić tę, której w dworze zabrakło — wypełnić obowiązki nowe z szkoły posłannictwem związane. Innym pędzlem teraźniejszość musi malować obrazy „Pani“ z polskiej szkółki!!...

Może nadejdzie czas, w którym obraz ten będzie dobrze zrozumiany i uszanowany, lecz teraz wśród mocowania się z tysiącami trudności i przeszkód, wśród przełamywania obojętności i zdobywania pomocy — czem jest owa służba „Pani“ wśród chat ubogich, wiedzą tylko ci, którzy na nią sercem patrzą. A trzeba na nią patrzyć sercem, o którym Słowacki rzekł: „iż więcej warte na świecie niż za nie płacą ci, którzy kupują serca na tandecie“.

Bo nauczycielka, owa „Pani“ nowa, częstokroć nie z szlacheckich dworów, lecz z ubogich izb i chat pochodząca, zaiste, tylko wielkością miłości idei pokonywa zapory, trwa nie w jednej lecz ciągłej obronnej walce, sieje nie na jedno, lecz długotrwałe żniwo.

Lud patrzy na nią — sądzi — waży i ceni. Patrzą na nią z miast i wołają: — czyń więcej!... bo za dawne wieki masz do odrabiania zagon olbrzymi. Patrzą na nią niechętni, czekają źli, by tylko odkryć smugę bodaj mglistą i na nią jak na plamę czem rychlej wskazać... Jeśli ona się zwróci do jednych o pomoc i ułatwienie w pracy, zimnym cynizmem odtrąca. Od drugich usłyszy, iż „egzaltacyą“ są programy od planu odstępujące, inni rzekną: — „za wiele pragniecie“.

Ach tak!... gdyby to serce było „na tandecie kupione“, zgasło by rychło i nowa „Pani“ nie stałaby w aureoli jasnej u progu chat, które już do dworu ścieżki nie mają.

Więc dlatego wiele szkółek u nas jest otoczonych czcią i szacunkiem, dlatego dziergają się coraz ściślejsze węzły między chatami, a „Panią“ dobrą, bo nowe obywatelki przychodzą do pracy z sercami „nie płaconymi na świecie“, ani nie pochylają się jako trzciny wodne pod wiatru wiewem. — A jeśli jest dwór we wsi i „Pani“ z dworu szkółkę miłuje jako pracownicę dla jutra — błogosławione są tam lata siejby. Jeśli jest dwór, lecz „Pani“ nie zna szkółki i nauczycielki, niech owa „Pani“, niosąca alfabet, serca nie zrani goryczą. Wszak my wiemy, dlaczego Mickiewicz w „Panu Tadeuszu“ nie odmalował postaci matrony polskiej, tylko Telimenę wyrzeźbił starannie.

Po za programem izby szkolnej, po za planem naukowym, po za progiem chaty szkółki, przed nauczycielką polską stoi wieś, a z wsią tysiączne nici obowiązków obywatelskich łączy serce wielkie z wielką pracą. Wytrwać i stać na strażnicy dostojnej, to czyn tej „Pani, która serca nie dała kupić na świecie — na tandecie!

Jan Swierk.

ZOFIA NOWAKÓWNA - BOCHNIA.

Znaczenie pedologii w wychowaniu szkolnem i domowem.

(Dokończenie).

Podobne oddanie się wychowaniu swych córeczek opowiada nam jeden ojciec, Francuz w Revue psychologique z r. 1911. Tak nam opisuje swą 9-cio letnią córeczkę: Mania ma 9 lat 11 tyg. waży 28 kg. 75/100. Wysoka 1 m. 35 cm.

Stan moralny i zmysł społeczny.

Mania jest uważna, obserwuje bystro, bywa poważna lub wesoła, trochę uparta, lubi rządzić, a bardzo czytać. Ma silną wolę i wiele energii. Jest usłużna, zapala się do tego co robi, mimo tego wykonuje swą pracę poważnie, z zastanowieniem, namysłem i logicznie. Broni się dzielnie.

Stan fizyczny.

Mania jest smukła, zgrabna, smagła brunetka. Ma dobry apetyt, organ trawienia i obieg krwi prawidłowy. Nie przechodziła żadnej poważnej choroby, jedynie odrę, w r. 1908. Karmiła ją matka. Chodzi wytrwale i dobrze biega. Codziennie się trochę gimnastykuje. Bierze zimne nacierania rano i wieczór. Organ wzroku i słuchu normalny.

Rozwój intelektualny i wpływ pedagogiczny.

Matka zaczęła ją uczyć czytać i pisać w 7-mym roku życia. Lekcye początkowo odbywały się dosyć nieregularnie, później uczyła się półgodziny dziennie. Nie uczęszczała wcale do szkoły. Niezależnie od nauki czytania uczyła się bardzo wiele odemnie i od matki, ale tylko przygodnie. Od trzech lat chodzi do niej nauczycielka w celu nauki obserwacyi.

(To jest pierwszy stopień rozwoju w klasach nowego systemu).

W dzienniku który prowadzę dla każdego z dzieci, przed rokiem zanotowałem: Mania jest na swój wiek bardzo niezależna, ma dużo inicyatywy, słownik ma bogaty i wyraża się bardzo poprawnie. Zna dni tygodnia i miesiące, obrębia ściereczki w rękach i na maszynie, sama się myje i ubiera. Obecnie jest u niej postęp i w tym kierunku: ściera prochy, czyści sobie buciki i umie robić jajecznicę. W ogrodzie także trochę pracuje.

Chcąc się przekonać, czy inteligencya jego dziecka odpowiada przeciętnemu rozwojowi dziecka w równym wieku, używał ów Francuz testów pedagoga Bineta.

1) Data dokładna dnia, 2) Wyliczanie 7-miu dni tygodnia. Mania wylicza wszystko dokładnie po francusku i po angielsku. 3) Wydawanie z jednego franka: Mania sprzedaje ojcu pudełko za 20 ctmów, wydaje ½ franca i 6 sztuk po 5 centimów.

4) Definicya kilku przedmiotów codziennego użytku n. p. widelec, stół, koń, szafa, szklanka i t. d. Mania odpowiada najczęściej określając czynności n. p. widelec to, czem się jada; stół, sprzęt, na którym się wykonywa mnóstwo rzeczy; i t. d.

To stwierdza przekonanie wielu pedagogów, że dzieci najpierw obserwują czynności, w ogóle ruch.

5) Sześć wspomnień z ustępów przeczytanych.

6) Ustawienie pudełek według wagi 3, 6, 9, 12, 15 dkgr.

Otóż to doświadczenie się nie udało, dziewczynka nie ustawiła ich odpowiednio.

Następnie zadawał Mani pytania z zakresu testów, przeznaczonych dla badania 10-lu letniego dziecka n. p. 3 wyrazy odrębne, z których dziecko miało utworzyć zdanie, jako to: Bruxella, wystawa, pożar. Podczas gdy dziecko tworzyło zdanie, ojciec zapisywał sekundy, potrzebne do utworzenia tegoż.

Później zadawał pytania: Co zrobisz, gdy się spóźnisz na kolej? Co powinnaś zrobić jeżeli rozbijesz przedmiot, który do ciebie nie należy? Dalej kazał jej wyliczać największą ilość wyrazów, które jej przychodzą na pamięć. W 3-ch minutach Mania wyliczyła ich 69, powtarzając tylko dwa. Następnie podawał ojciec wyrazy do rymowania n. p. bouteille. Mania w ciągu 45 sekund odpowiedziała: corneille, abeille, veille, reveille, oreille.

Wreszcie test 20-ty, przedstawić z pamięci podobieństwo i różnicę między znanymi przedmiotami n. p. między muchą a mrówką, między gazetą a afiszem. Dzie-

wczynka wywiązała się dobrze z tego egzaminu. Ponadto ażeby zbadać zamiłowanie w kwiatach zadawał ów troskliwy ojciec swoim trzem córeczkom testy, ułożone przez Polkę, Dr. Michalinę Stefanowską:

1) Jakie znasz kwiaty?
2) Które najbardziej lubisz?
3) Dlaczego je lubisz?
4) Których kwiatów nie lubisz i dlaczego?
5) Czy kwiaty czują?
6) Co odczuwasz widząc kwiat zniszczony?
7) Czy kwiaty mają podobieństwo z ludźmi?
8) Czy chciałabyś być kwiatem?
9) Czyś pielęgnowała kwiaty?
10) Czy zbierasz nasiona?
11) Czy lubisz bawić się kwiatami?
12) Co z nich robisz?
13) Czy znasz jaką powiastkę lub bajkę o kwiatach?
14) Co wolisz kwiat, czy zwierzątko?

Przypuszczam, że każda z Matek będzie ciekawa zapytać o to swe dziecko.

Najciekawsze były odpowiedzi na 7 i 8-me pytanie: Zdaje się: że tak, bo umierają, gdy się je zerwie, a żyją, bo rosną. — na 8-me pytanie: „Nie chciałabym być kwiatem, boby mię zerwano. Wogóle zauważono, że dzieci więcej zwracają uwagi na barwy, niż na zapach. Dodać tu muszę, że w dzienniczku każdej swej córeczki zapisywał ten ojciec o ile pobyt na wsi, lub nad morzem wpływa na rozwój fizyczny, intellektualny i moralny jego córeczek.

Widzimy więc jak pedalogia zachęca rodziców do badania dzieci, a korzyść z tego łatwo zrozumieć. Dziecko tak badane i obserwowane nie bywa przy późniejszym wyborze stanu poświęcone modzie, lub korzyściom materyalnym. Rodzice znając dziecko pod każdym względem postarają się wspólnie z niem o wybór takiego zawodu, który jego siłom fizycznym i intelektualnym najwięcej odpowiada. Przyczynią się tym sposobem do osobistego szczęścia dziecka, a społeczeństwo wzbogacą zadowoloną jednostką.

Streszczając krótko to, co dziś przedstawiłam, mogę powiedzieć, że znaczenia pedologii nie należy lekceważyć. Może ona mieć mniej lub więcej zwolenników, jak każda wiedza, bo to zależy od właściwości umysłu jednostki, ale przyznać trzeba, że dając umiejętne podstawy badania dziecka, chroni wychowawcę od błędów wypływających z przypuszczeń i mrzonek.

Ona też sprawiła, że społeczeństwo nietylko nasze słysząc nową nazwę, jest zaciekawione nawet w tych sferach, które pedagogią nie wiele się zajmowały. Wobec zaś tego, że dziecko należy nietylko do ojca, matki, nauczyciela, ale do całego narodu, to zainteresowanie może być bardzo ważnem, zwłaszcza dla nas Polaków, którzyśmy w burzach dziejowych, już tyle dzieci potracili.

Przytem z zainteresowaniem się ciałem i duszą dziecka, wiąże się dla niego miłość, chęć ochrony tych naszych następców przed niepotrzebną utratą energi w walce bezcelowej. Ta miłość powinna objąć dzieci wszystkich sfer i to nie marzeniem, ale czynem. Wszakże to w części od nas zależy przyszłość narodu, bo z tych dzieci, które obecnie wychowujemy, wyrosną nasi następcy.



Hermina Liebhart.

Lektura domowa jako czynnik pielęgnowania piękna w szkole.

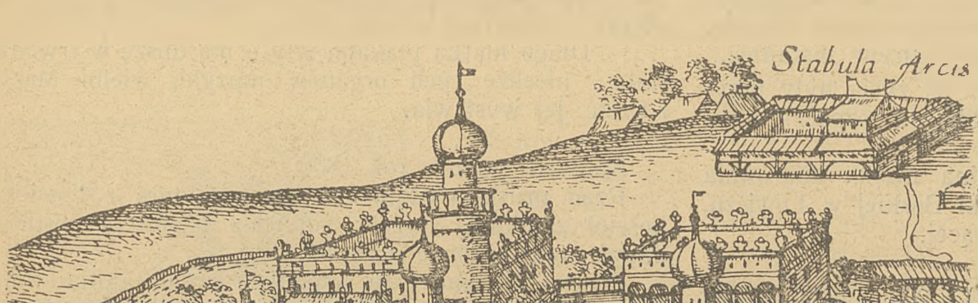
(Ciąg dalszy).

Mali sędziowie znachodzili wiele piękna w czynach bohaterów opowiadania.

Po takiej godzinie opowiadania była uwaga skupiona, nastrój nadzwyczajny, grubiańskie słowa u dzieci wiejskich milkły, twarzyczki pięknialy, a piękno tryumfowało. Godzina opowiadania wprowadziła dusze dzieci w nowe światy, ona rozpłomieniła je do czynów szlachetnych.

Opowiadanie takie powinno mieć miejsce przynajmniej raz w tygodniu już na I. i II-gim roku nauki.

Po opowiadaniu na najniższym stopniu nauki, dzieci pytają, proszą o takie książeczki, chciałyby prędko umieć czytać, by „cuda“ takie przeczytać samemu. Chwila po opowiadaniu nastręcza niesłychanie dużo sposobności do pielęgnowania piękna, bohaterstwa, poświę-



Widok Łowicza z dawnych lat. Ze „Stylu Zygmuntowskiego“ Dra Zubrzyckiego.

OBRAZKI KRAJOZNAWCZE.

Długo matka płakała.

Długo matka płakała, gdy syna jej jedynego zapisano w księgach luterskich metryk.

Opierała się i sprzeciwiała się stanowczo, lecz Imci pan Jan Firlej, wojewoda krakowski, marszałek koronny, rzekł:

— Gdybyś Waszmość Pani córkę miała, wedle życzenia mogłabyś kazać ochrzcić po katolicku, że zaś syna mamy, ja rozporządzam jego wiarą.

I sprawił Imci pan marszałek koronny sute chrzciny, sam król Henryk Walezy był ojcem chrzestnym młodego Henryka, a biedna matka łzami zalana tuliła dziecię do siebie.

cenia. A z jaką ekstatyczną siłą odczuwają dzieci cierpienie, miłość ojczyzny, litość, trudno powiedzieć.

Tak więc zamiłowanie do czytania, zamiłowanie do piękna, można pielęgnować już na najniższym stopniu nauki.

Godzina opowiadania nie powinna być obowiązkową, trzeba umieć zachęcić, chociażby dzieci było z początku kilkoro, na każdem z następnych posiedzeń gromadka będzie wzrastała, o tem, ani na chwilę nie należy wątpić.

Jak rzecz ładna i szczególnie się podoba, dzieci same proszą o powtórzenie jej.

Na każdem posiedzeniu należy w sposób umiejętny zachęcić dzieci, by jedną z tych pięknych, tu słyszanych rzeczy, któreś powtórzyło, a może które opowie jeszcze ładniej jak „pani“.

Najlepiej, by taka dyskusya rozwinęła się bezpośrednio po ukończeniu opowiadania przez nauczycielkę. Nie będzie to nużyło dzieci, gdyby nawet posiedzenie takie przeciągnęło się poza godzinę.

Bardzo dobrym środkiem jest zakończyć lub przepleść opowiadanie, pięknie wygłoszonym wierszykiem. Jest to również jeden z bardzo dobrych środków pielęgnowania piękna, wzbudzania nastroju, które to momenty nastręczają tyle sposobności do wygładzenia, że się tak wyrażę dzikiej natury u niejednego dziecka, kształtują, formują jego duszę. Te chwile należycie wyzyskane, są zawsze cudowne. Piękno słowa, wygłaszanie go, porwanie dziecka w świat jakiś czarowny, tajemniczy, który widział poeta, sprawia, że dziecko odrywa się od rzeczywistości i to nieraz błyskawicznie.

Poezya wiedzie duszę dziecka bez przygotowania w kraj pełen zaklętego piękna. Poezya ma tę mocarną że tak powiem moc, że rozwija zmysł piękna, o wiele szybciej, aniżeli inne środki i półśrodki.

Statystyka mówi o tem najdobitniej. Ogólna liczba dzieci, które uczęszczają na godziny opowiadań do bibliotek, wynosi w stanie Ohio w Ameryce, 70 tysięcy.

Godzina opowiadania na najniższych stopniach nauki przygotowuje i budzi, jak już wyżej powiedziano, zamiłowanie do piękna, zamiłowanie do czytania rzeczy pięknych u młodzieży starszej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dr. M. GOYSKI.

Wykształcenie kobiety polskiej w średnich wiekach.

(Dokończenie))

Drugą taką Polką, słynącą z oglady i wysokiej kultury i wykształcenia, była ks. Anna, córka Ziemowita IV ks. mazowieckiego i Aleksandry, ukochanej siostry Jagiełły i Cymbarka jej siostra, matka cesarza Fryderyka III. Ową ks. Annę cenił wysoko i za dobrodziejkę swoją uważał Uniwersytet Jagielloński, jak niemniej i jej matkę ks. Aleksandrę, której imię spotykamy w pierwszych matrykułach uniwersytetu. Znana także w dziejach jest dobrze — owa Sonka (Zofia), ostatnia żona Jagiełły, która kazała przełożyć biblię na język polski. Jest to ważny z tych pierwszych pomników języka polskiego zabytek: „Biblia królowej Zofii“. Znaną jest także Elżbieta, z rodu Habsburgów, żona Kazimierza Jagiellończyka, a matka licznego i żeńskiego i męskiego potomstwa, wspomniawszy choćby Zygmunta Starego. Były to już postacie o wykształceniu wyższem, że tak je nazwiemy *litteratae*, umiejące i pisać, rozumiejące dobrze język łaciński i zajmujące się nauką z zamiłowania i na większą skalę. A te dostojne monarchinie, ich wykształcenie osobiste i zamiłowanie do nauki, zapewne swoim przykładem oddziaływały na możne rody polskie, że ojciec i na wychowanie, na wykształcenie swojej córki więcej zwracał uwagi teraz. Znana także pobożność kobiet polskich, to pragnienie modlitwy na książce, daje także sposobność do przypuszczenia, niestwierdzonego wprawdzie, ale prawdopodobnego, że one tego wykształcenia pragnęły i szukały, jaką drogą —

Któż opowie wiele westchnień gorących słała biedna matka do Boga, by duszę jej dziecka ratował od zguby?

Któż opowie wiele łez przelała nieszczęsna kobieta, myśląc o tem, iż jedyny syn jej lutrem zostanie.....

Ciężkim głazem bólu całe lata jej życia były przygniecione... lecz ufność sił dodawała, od rozpaczy chroniła...

Wśród modłów cichych, biedna matka ofiarowała duszę jedynego syna opiece Matki Boskiej w Łowiczu, u OO. Bernardynów cudami słynącej.

I szły lata szybko.

Imci pan marszałek koronny pan Firlej rychło świat pożegnał, a matka sama nad wychowaniem syna zaczęła pracować.

Henryk Firlej, chrzestny syn króla Walezego, wkrótce już był w Rzymie, zasłynął jako wzorowy kapłan, a później jako arcybiskup gnieźnieński do Łowicza, na zamek arcybiskupi zjechał.

I oto wiodła go matka przed cudowny obraz Matki Boskiej w Łowiczu i chyląc czoło w pokorze szeptała:

— Tyś Matko nie opuściła mego syna. — Tobie za to dzięki i cześć po wieki.

Więc ksiądz arcybiskup Firlej do kościoła OO. Bernardynów wspaniałe organy fundował, wiele ofiar tu czynił i powtarzał wzruszony:

— Długo matka płakała, gdy o mą duszę w trwodze stała... niechże tych organów muzyka wielbi Maryę i Cześć Jej wysławia.

. . . .

Nadszedł ponury rok 1806.

Rząd pruski wydalił OO. Bernardynów z Łowicza, kościół zamknął, sprzęty kościelne i ołtarze posprzedawał, wota srebrne pozabierał.

Poszły w ruinę i te wspaniałe organy, ofiarowane w podzięką za wymodlone przez matkę nawrócenie syna. Cudowny obraz Matki Boskiej byłby poszedł w poniewierkę, lecz przytuliły go w bocznym ołtarzu Siostry Bernardynki i do dziś tam zostaje.

A lud w tamtych stronach gwarzy, iż wśród murów dawnego kościoła Bernardynów słychać cichą muzykę organów i płacz matki, która długo płakała... nad duszą syna...

tego nie wiemy, czy prywatnie u kapelanów, nauczycieli parafialnych, czy w szkołach klasztornych, ale choć wykluczone ciągle ze szkół publicznych, miały dużo sposobności do nauki czytania, pisania i innych nauk swojemu stanowi potrzebnych.

Wreszcie należy nam tutaj zanotować fakt ciekawy, któryby miał pozory bajki, gdyby nie jeden rys realistyczny i prawdziwy, a który zaszedł koło roku 1417. Opat benedyktyński w Wiedniu, Marcin ze Spiża opowiada w swoim dziele *Senatorium sive dialogus...*, w tym swoim „dyalogu“, że córka jakiegoś nieznanego nam z nazwiska kierownika szkoły parafialnej w Wielkopolsce, otrzymawszy od ojca wraz z braćmi bardzo staranne wychowanie, przebrawszy się po męsku, przybyła do Krakowa, żądna wiedzy i koło 1415 r. zapisała się w poczet słuchaczów uniwersytetu, zamieszkawszy w bursie prywatnej. Tylko w bursach wolno było mieszkać uczniom uniwersytetu. Mieszkała razem ze słuchaczami, ale prowadziła życie skromne, nie uczęszczała wcale do łaźni. Już dwa lata oddawała się studyom na uniwersytecie i bliską była uzyskania stopnia uniwersyteckiego: „bakałarza“ (*baccalaureatus*), gdy przypadkiem jakiś żołnierz odkrył prawdę w bramie domu mieszczanina Kalderberga, przemocą przeprowadziwszy rewizyę. Dziewczynę oddano pod sąd — nie wiemy jaki, — przed którym dziewczyna zeznała, że przebrała się po męsku jedynie i wyłącznie z miłości do nauki; sąd na własną jej prośbę oddał dziewczynę do któregoś z żeńskich klasztorów w Krakowie, gdzie mistrzynią (*magistra*) t. j. nauczycielką została, a potem i ksienią tego klasztoru. Fakt ten (dziewoja ta miała się nazywać: Nawojka, ale nie jest to pewnem), wskazywałby tę żywą potrzebę, a raczej pragnienie kształcenia się u kobiety, choć i tak jest to tylko przypuszczenie, boć to jedyny i odosobniony wypadek.

W każdym razie ten duch nowy, ta dążność do wykształcenia, do kultury u kobiety polskiej rośnie, zmienia się i jej rola i stanowisko smutne i niskie, jakie pojęcia i prawa średniowiecza kobiecie nadały, ścisły, skrępowały. Zbliża się nowy świat, nowe życie; już w XV w. ukazuje się wyraźne jego oznaki, błyszczy ta gwiazda „Renesansu“, która inne pojęcia, inne prawa, inne wprost życie wprowadza. Rola, stanowisko kobiety w życiu i publicznem i towarzyskiem i rodzinnem zmienia się zasadniczo. Nowa epoka, a z nią i inne dzieje kobiety i jej wykształcenie. Życie wesela otwiera się dla niej, gdzie ona staje się teraz podmiotem życia towarzyskiego, a nie biernym, cichym, odsuniętym przedmiotem. Jest nim i teraz, ale już w innym, odmiennym kierunku.

Kończąc, zwracam uwagę na bardzo ciekawą i poważną rozprawkę, szkic prof. St. Kutrzeby p. t.: „Idea kobiety i życie w Polsce w wiekach średnich“ (Ateneum polskie, Lwów, 1908, t. IV).

KATARZYNA TERLECKA.

Luźne uwagi.

(Ciąg dalszy).

Czytanie pożyteczne, a jeszcze więcej opowiadanie, to sposób zyskania sympatyi u dziatwy, która lgnie do umiejących zajmująco opowiadać. Nie chodzi tu tyle o zdolności krasomówcze, ile o umiejętność przystosowania się do umysłowego rozwoju dzieci. Przez opowiadanie i czytanie — kształci się zdolność słuchania, pogłębia się, ubarwia wiadomości przyswojone na lekcyach.

Opowiadania z życia sławnych ludzi, z życia zwierząt, opisy podróży, wynalazków, kształcą umysł, urabiają charakter; baśnie, legendy, podania, rozwijają fantazyę i zmysł piękna. Opowiedzenie ciekawej historyi może być dla dziatwy cenną rozrywką i nagrodą, „Dzisiaj nie opo-

„Ballada jakich wiele“.

(Dokończenie).



A no! Przyszła wilia. Nauki nie ma, ale dzieciska brną po śniegu do szkoły na próbę ostatnią. Wróciły do domu trochę markotne, bo czegosi pani i panienka, choć się śmiały, były jakoś popłakane. Ale to nic, jutro drzewko o pierwszych gwiazdkach.

O pierwszych gwiazdkach w szkole jasno, dzieci postrojone, rodziców tłum, głowa przy głowie, szpilki nie wetknąć, a jeszcze pod oknami pełno widzów. A najśmieszniejszy Hryć Wańczyszak, bo to dopadł do okna najpierwszy a boso. Wiechetkę słomy wziął pod nogi, na niej stoi jak boćko, a drugą nogę w garści trzyma i grzeje, a jak jednę ogrzeje, to znów przestępuje; a choć dzwoni zębami, nie odszedłby od okna, żeby mu... ale... cichajcie, już zaczynają... „W żłobie leży któż pobieży kolędować małemu“ jaki aniołek na jodełce, świeczek ze czterdzieści, różnych kukiełek po dwie na każdziuśkiej gałązce, a i w koszu moc tego. Panienki bez dwie nocy piekły, a rachowały dziecka, nawet nie szkolne, żeby dla którego nie chybło. Cichajcie, cosi gadają, a jak się ładnie mijają— o, tam nasza Marysia. Znów kolenda, a jak pięknie śpiewają, chłopcy po swojemu dziewczęta po swojemu. Skończyło się drzewko. Dzieci idą z obwarzankiem w podarunku, wracają z rodzicami do domu uszczęśliwione. Mniejsze, ojcowie i matki niosą na rękach i osłaniają kożuchem lub chustką, bo kurzawa śnieżna oczy zasypuje i zimno. Ale w sercach dzieci ciepło. Kawał pieczystego ciasta w garści dowodem, że to, co przed chwilą przebyły, to nie sen uroczy, to jawa, to rzeczywitość.

I zrosły się serca dzieci z sercem nauczycielek, a kto wziął za rękę dziecko chłopskie, ten wziął w rękę serca rodziców, — tak mówi przysłowie.

wiem wam nic“ to wyrok mgłą smutku powlekający oczy uczniów. Lubię śledzić grę uczuć na twarzach moich małych słuchaczy przy opowiadaniu, które ich żywo interesują. Zdaje mi się, że serca dziecięce mam w dłoniach i widzę wszystkie uczucia, które tam drgają i dumna jestem świadomością, że nowe uczucia budzić mogę. Jaką miłą muzyką jest dla mnie kaskada dziecięcego śmiechu, gdy dziatwę rozbawię, jaką wielką pociechą,— kiedy opowiadaniem rozniecę w duszach uczucia dobre, które przy sposobności czynem się ujawnią. Płynność czytania jest niezbędną, właściwa modulacya i ładna barwa głosu miłą ozdobą. Niema wśród nas nikogo, ktoby nie czytał gazet. Nie myślę tu o czytelnikach, u których czytaniem gazet jest przeglądnięcie kroniki, jakiego lekkiego fejletonu i anonsów matrymonialnych. Czytając jedną tylko gazetę dłuższy czas — wpływamy niejako w jej duchowy prąd i łatwo popadamy w jednostronność. Dla uniknięcia jej dobrze jest, jeżeli tylko można, czytać kilka gazet. Przy czytaniu mimowoli nasuwa się myśl o piśmie. Piszmy wyraźnie, starannie — a logicznie. Ładnem pismem poprawiane ćwiczenia wypełniane zawiadomienia szkolne— są to dodatniem dla nauczycieli świadectwem. Do drogich rozrywek należy lubowanie się sztuką. Muzyka, malarstwo, sztuka dramatyczna, galerye dzieł sztuki, pomniki architektury w oryginale dostępne tylko dla wybranych. Ażeby zresztą rozkoszować się sztuką— trzeba mieć pewne wykształcenie estetyczne. Nie można podziwiać prawdziwych dzieł sztuki by nie polerować na nich zmysłu piękna. Może wiele z nauczycielstwa obdarzonych jakimś talentem oddawać się z amatorstwa pewnym czynnościom, które dla innych są powołaniem. Taki dyletantyzm uprzyjemniłby wiele chwil samotnych, kształci on umysł i uszlachetnia ducha. Zwłaszcza dziedzina artystycznego przemysłu czeka na chętnych i pilnych pracowników. Muzyka i śpiew stać się mogą serdecznym łącznikiem między szkołą — a domem. Dumni i uradowani są rodzice, gdy słyszą harmonijny chór dzieci głoszących chwałę Bożą w czasie nabożeństwa. Nauczyciele, umiejący grać i śpiewać, potrafią organizować chóry, urządzać uroczystości szkolne, które oprócz takich korzyści, jak rozbudzenie uczuć narodowych, kultu piękna, są siewcami koleżańskiego życia, — zawiązują i podtrzymują kontakt rodziny ze szkołą. Ścisły związek domu i szkoły oparty na wzajemnej ufności i życzliwości — jest koniecznym warunkiem w dziele wychowania i nauczania. Trzeba więc wyzyskać każdą sposobność mogącą być krokiem więcej na drogach owego obopólnego i pożądanego zbliżenia się i porozumienia. Konferencye szkolne, wiece rodzicielskie,—to niwa na której rozumny i chętny nauczyciel może przyczynić się do zbliżenia domu do szkoły.

Przez życzliwą, szczerą rozmowę z rodzicami uczniów— poznali by nauczyciele stosunki domowe, tem samem przyczynę niektórych błędów i niedokładności uczniów, w wymiarze kar i nagród byliby sprawiedliwsi. Dom znowu nie ufałby zbytnio mylnym często informacyom dzieci o szkole tak, że uniknięto by dla obu stron niemiłych konfliktów. Dni wpisów są dla szkoły ważne. Są to chwile, w których nauczyciel zaznajamia się potrosze z dziećmi i ich rodzicami. Idąc zapisywać do szkoły dobrze jest zabrać ze sobą cały swój takt, który kierować musi czynnością wpisów. Kwestya egzekucyi szkolnych staje się często zaporą między szkołą, a domem. Prawa do karania za nieprzysyłanie dzieci do szkoły nie należy nadużywać. Gdzie dobra szkoła, dziatwa przeważnie sama garnie się do szkoły. Często rodzice, czy to nie przychylni oświacie, czy to posługujący się dzieckiem— nie przysyłają go do szkoły na naukę. Przed wymiarem kar pieniężnych trzeba dokładnie zbadać w dobry sposób, przyczyny opuszczania godzin szkolnych zachęcać do posyłania, a dopiero gdy łagodne środki okażą się bezskuteczne, użyć kar pieniężnych. Zbieranie opłat na zeszyty jest często bardzo niemiłe. Wiele dzieci nie przynosi pieniędzy na konieczne przybory szkolne. Trzeba starać się poznać powód tego i stosownie postąpić, bo często dziecko ubogie a ambitne odczuwa bolesną przykrość wobec niezadowolenia nauczyciela. Zbieranie składek na imieniny dyrektorów lub nauczycieli sądzę, że powinno być ze szkół usunięte. Prawdziwą radość przynosi tylko dar dany z właściwej inicyatywy, a nie przypominaniem i wymuszeniem wywołany. Nawet zbieranie datków na cele dobroczynne musi być bardzo delikatne i umiejętne.

Dokładna znajomość robót kobiecych i go-

Ale już dość; przepraszam za nudną sielankę w Maćkówce, dorzucę już kilka zdań nie mdłych, ale twardych jak rzeczywistość.

Nowy inspektor, gorliwy o rozwój szkół w okręgu, konstatuje ogromny rozrost frekwencyi w jednoklasowej szkole w Maćkówce i stawia wniosek Wys. Radzie kraj. przemiany tej szkoły na dwuklasową mieszaną etatową. Wniosek przyjęty, konkurs rozpisany. Czas konkursu minął, posadę w Maćkówce w myśl. art. 6 ust. kraj. z r. 1895 otrzymał z tytułem stałego kierownika dwuklasowej mięszanej szkoły etatowej w Maćkówce mężczyzna p. X. Y., bo kobieta nie jest w stanie uporać się z krnąbrnością starszych chłopców. „A dotychczasową starszą nauczycielkę w Maćkówce usuwa się z posady z prawem starania się o inną posadę równorzędną“. Za kilkanaście lat pracy, za ofiary, za poświęcenie, z dyplomem uznania za dotychczasową pracę od władzy — fora ze dwora — od tej samej władzy, i to bez rekursu bezwzględnie, mimo łez dziatwy, mimo przekleństw rodziców, wbrew dobru szkoły, wbrew zasadzie prostej sprawiedliwości... bo tak żąda art. 6 ust. kraj. z r. 1895 Nr. 57 Dz. ust. kraj: „kierownikami stałymi dwu i więcej klasowych szkół mięszanych — mają być wyłącznie męskie siły nauczycielskie“.

Czyż takie „fora ze dwora“ nie jest w stanie złamać nawet kobiet o wielkim harcie duszy? A ja znam nauczycielki, co dwukrotnie przechodziły Golgotę! Bo to co napisałam, to nie utwór fantazyi, to wiernie opisane dzieje jednej z moich koleżanek zawodowych.

Kto umiał poskramiać dzikich Walków z za ogrodu, czy nie potrafiłby kierować młodzieżą szkolną, którą od dzieciństwa prowadził nie batem, ale miłością i to ze skutkiem?

Czy przynajmniej dobro szkoły wymaga od nas nauczycielek zupełnego wyrzeczenia się własnego dobra dla korzyści ogółu? Znów zamiast argumentacyi zajrzyjmy po kilku latach do szkoły w Maćkówce. Szkoła wewnątrz na poły pusta, ale za to bardzo brudna. Dziatwa drży przed p. kierownikiem, ogródek z kwieciem pod oknami — dziś tłoką zielskiem zarosłą, żywopłoty, ręką „pani“ sadzone, zdziczały. Zdziczało i żywe otoczenie szkoły: Walki piją, Maciek Krupa młóci podeszłą swą babę; p. kierownik, kierownikiem, ale bez dodatniego wpływu na dziatwę, na ludność — przez całą gminę nienawidzony.

spodarstwa domowego, oraz umiejętne ich nauczanie zacieśnia węzeł sympatyi i między szkołą a rodziną. Matki cieszą się, są dumne, a nauczycielce wdzięczne, gdy dziewczę potrafi cerować i łatać bieliznę, uszyć i ozdobić sukienkę, rozróżniać gatunki tkanin, mięsa, drzewa, wogóle rzeczy spotykanych w gospodarstwie domowem.

U mężczyzn znajomość slöjdu, niektórych rzemiosł i jej zużytkowanie, może zapewnić mir u mieszkańców wsi i miasta.

Czynnikiem, który poważnie wpływa na zacieśnienie, lub rozluźnienie węzła sympatyi i ufności między domem a szkołą, są kary i nagrody. W stosowaniu jednych i drugich trzeba zachować miarę i wymierzać je sprawiedliwie. Niesprawiedliwość wyciska na duszy palące piętno. Strzedz się należy wszystkich wyróżnień, których żródłem sympatya, antypatya lub stanowisko rodziców.

W klasie za piecem — lub w stoliku — tuli się pewien przyrząd służący do pokazywania na mapie i tablicy, a grozą przejmujący zwolenników Montaigne'a i innych — potępiających kary cielesne. Przyrząd ten kiedy nie pokazuje na mapie i tablicy staje się często przyczyną przykrych kolizyi. Prawda, że są w szkole żywioły tak wywrotne, że muszą być poskromione rózgą, ale użyć jej trzeba tylko w ostateczności w wypadkach, gdzie wszelkie kary moralne okazały się bez wpływu i w sposób bardzo roztropny.

Przy wymiarze kar łatwo popaść w gniew. Jeżeli gniew jest słuszny, a podlega rozumowi stać się może siłą budzącą zapał do walki ze złem, gwałtowne jednak objawy gniewu obniżają bardzo nauczycielską powagę i wartość. Trzeba wyrobić w sobie moc panowania nad uczuciem, unikać niedorzecznych wyrazów, gestów, przedrzeźniania i wyszydzania uczenic, bo śmieszność tych nawyczek, dziatwa zręcznie podchwytuje, a figlarze klasowi odtwarzają taką nauczycielkę w spotęgowanej karykaturze.

Musimy uzbroić się w bezgraniczną cierpliwość. Cnota cierpliwości potrzebna jest nietylko w szkole, ale w całem życiu. Ona uczy nas pobłażliwości na wiele ludzkich błędów, wstrzemięźliwości w wydawaniu potępiających sądów, ona jest tarczą odpychającą zniechęcenia, słodyczą, która poskramia drażliwość i dziwactwa drugich?, Strzeżmy się jednak, ażeby cierpliwość nie wyrodziła się w leniwą bierność lub bezmyślną apatyę.

Ciąg dalszy nastąpi.

Złote gody kapłańskie.



Kto określi zasługi prac JE. ks. Biskupa Pelczara, ten przedstawi obraz prawdziwego Kapłana i Pasterza. Zaznaczyć musimy z szczerą wdzięcznością, iż praca nauczycielska zawsze miała życzliwe poparcie i uznanie u Tego, Który *złote gody* obchodzi w tym roku.

Ponieważ Najd. Pasterz pragnie, ażeby najuboższe i najdalej leżące wioski Jego dyecezyi zyskały kaplice lub kościółki, przeto kapituła przemyska wezwała wiernych do zbierania składek na ten cel. Być może, iż w niejednej szkółce zdoła garstka dzieci po groszu rzucić na budowę kościółka tam, gdzie parafianie mają 58, 52, 30 klm. do kościoła. I drobne ofiary mnożone licznie pomogą do wielkiego dzieła.

Najdostojniejszy Pasterz w ubogim klasztorze na rekolekcyach spędził jubileuszowy dzień, a po kraju z czcią i uwielbieniem łączą się wierni z życzeniami zdrowia i sił do pracy. *Z.*

Nie w każdej Maćkówce p. kierownik potarga nici, które łączą szkołę z ludem, nie każda nauczycielka wzoruje się na byłej starszej nauczycielce z Maćkówki. Ale takim nauczycielkom, co się na niej wzorują, niech dłużej nie zamąci spokoju w pracy nieludzki ryk „fora ze dwora“ z gardzieli artykułu 6 ust. kraj. z r. 1895. Nr. 57 Dz. ust. kraj. *Nauczycielka.*

— — — — — — — — — — —

Podajemy powyższe pismo w całej rozciągłości bez najmniejszej zmiany, jako głos setek kobiet pokrzywdzonych, dotkniętych boleśnie w swej godności nauczycielki kobiety. Czuć w tem piśmie żal serdeczny, ból głęboki, upokorzenie i pokrzywdzenie za pracę i ofiary, na jakie żaden mężczyzna się nie zdobędzie. Bo tylko kobieta zdolna do ofiar najwyższych, jeżeli swą pracę, zawód, powierzone dzieci pokocha.

„A takich wypadków, jaki powyżej opisany, jest bardzo wiele. Niedawno temu w okolicy Przemyśla przekształcono szkołę jednoklasową na dwuklasową. Oczywiście nauczycielkę, która tam pracowała lat kilkanaście, — uczyła więc z początku w chacie, potem w domu wynajętym, w zimnie, niewygodach, gdy zbudowano szkołę nową, usunięto, a zamianowano młodego kierownika, bo tak postanawia ustawa.

Sam wiceprezydent Rady szkoł., kraj., który był obecny przy poświęceniu szkoły, czuł dobrze, że zasłużonej nauczycielce dzieje się krzywda, więc w przemowie starał się osłodzić żal i ból pokrzywdzonej. Ale najsłodsze słowa krzywdy nie usuną. Zupełnie zrozumiałym jest ból nauczycielek, i dziwić się nie można ich przekonaniu, że się dzieje im krzywda, postanowieniem wymienionej ustawy.

Bo we wszystkim dorównują swoim kolegom. Zakres nauk, egzamina, czyli uzdolnienie fachowe te same. Rezultaty pracy nauczycielskiej w szkołach w kierunku teoretycznym nie są mniejsze u nauczycielek, niż u nauczycieli. Natomiast nauczycielki przewyższają swoich kolegów w kierunku wychowawczym. Bo przecież mężczyzna wychowywać nie potrafi, niema do tego danych z natury swej. Wychowawczynią młodego pokolenia może być i jest tylko kobieta“. (*Głos przemyski*).

Znaczenie dyktatu w szkole ludowej i jak go należy przeprowadzić w każdej klasie.

(Dokończenie).



Psychologowie twierdzą, że zapamiętanie pisowni wyrazu jest rzeczą złożoną: działa tu bowiem pamięć: 1) słuchowa, która brzmienie zapamiętywa, 2) artykulacyjna, utrwalająca podział wyrazu na głoski wedle wymowy, 3) wzrokowa, której zawdzięczamy zachowanie w pamięci obrazu słowa przeczytanego i 4) graficzna, zachowująca w pamięci ruchy ręki potrzebne do napisania wyrazu.

Wzrokowa i graficzna są najważniejsze przy nauce ortografii. Uczeń musi najpierw widzieć wyraz w formie ortograficznej, bo wiemy, że równie dobrze wbije się w pamięć obraz złej, jak i dobrej pisowni, a doświadczenie jeszcze dopowiada, że „głupstwo snadniej się przyjmuje, jak mądrość“, w tym wypadku mądrość graficzna. Trzeba przeto nie po błędzie zło naprawiać, lecz przed nim złemu zapobiegać.

Pamięć graficzna polega na nerwie ruchowym, kierującym ręką podczas pisania. Najlepszy nawet ortografista mógł sam doświadczyć, że, chcąc sobie przypomnieć w danej chwili jak ma pisać wyraz jakiś o trudniejszej pisowni, napisał szybko, prawie bezmyślnie słów kilka, a między niemi i owo potrzebne i z tego mechanicznego ruchu przypomniał sobie pisownię danego wyrazu.

Wszystkie te 4 pamięci należy ćwiczyć u dziatwy ustawicznie, by je należycie rozwinąć i wzmocnić, a nastąpi to — zdaniem mojem — wtedy, gdy w ten oto sposób postępować będziemy.

W I-szej klasie, zabierając się do dyktatu wygłaszam samogłoskę, wyraz, lub zdanie, dzieci powtarzają, następuje analiza zdania i wyrazów, dzieci zgłoskują każdy wyraz, podczas czego, nauczycielka pisze równocześnie na tablicy to, co dzieci wymawiają, by podać także obraz pamięci wzrokowej, a następnie dopiero piszą dzieci na zeszytach podług wzoru i odczytują. Tak działają tu owe cztery czynniki pamięci. W miarę postępu w nauce coraz mniej dzieciom pomagam t. j. dzieci piszą podczas zgłoskowania równocześnie ze mną, dalej żądam, by znany już wyraz, lub zdanie widziane w książce, lub na tablicy napisały same, nie patrząc na wzór i wtedy przekonuję się o rezultacie nauki. A choćby dziecko z pamięci błędnie napisało, to potem podczas korekty przypomni sobie ze wzoru pierwszy, wierny obraz i utrwali go w pamięci, zacierając błędny. Tak postępując doprowadzić możemy do tego, że dzieci w I-szej klasie przy końcu roku będą pisały z pamięci poprawnie łatwe zdania, nie potrzebując już wzoru na tablicy, który pomagać będzie tylko dzieciom najsłabszym.

W II-giej klasie musi się dziatwę również do dyktatu przygotować. Wskazanem jest tu następujące postępowanie:

Przed nauką pisze nauczycielka na tablicy materyał na dyktat przeznaczony, trzymając się już pewnego z góry sobie wytkniętego systemu, celem zwalczania trudności pisowni. Przystępując do lekcyi, każe odczytać pierwsze zdanie — o ile jest ich więcej — pojedyńczo i chórem, zwrócić uwagę na liczbę wyrazów, na pisownię trudniejszych, by nauczyć dziatwę patrzeć i spostrzegać, potem zasłoni tablicę, lub każe dzieciom zamknąć oczy i przypomnieć sobie formę wyrazów t. j. ich pisownię, by obraz odbity na siatkówce oka, a teraz niewidziany utkwił w pamięci. Potem jeszcze raz wskazuje zdanie na tablicy dla porównania, czy dzieci dobrze zapamiętały i dopiero wtedy, zasłoniwszy tablicę, każe pisać z pamięci. Tak postępując przekonamy się, że rzadko które dziecko zrobi błąd w dyktacie. Powtórzenie zaś tego dyktatu za kilka dni udowodni, że dzieci rzeczywiście przyswoiły sobie pisownię tych wyrazów. Uważać jednak trzeba, by dyktat nie był zadługi i nie nużył dzieci, oraz by materyał nie był zaobszerny, bo im więcej wrażeń naraz przyjmuje umysł dziecięcy, tem one są słabsze. Najlepiej przeznaczyć w tej klasie na dyktat jedno zdanie z 5-ciu lub 6-ciu krótkich i łatwych wyrazów lub 2 albo najwyżej 3 zdania o 4-ech lub 3-ech wyrazach tak, by nie trwał dłużej nad 15 minut.

W III-ciej klasie można jeszcze postępować tak, jak w II-giej, podając jednak zdania stopniowo coraz dłuższe, o wyrazach trudniejszych i przyzwyczajając dziatwę do tego, by w miarę postępu nie potrzebowały obrazu całego zdania, lecz tylko wyrazów trudniejszych.

Również w IV-tej klasie należy wypisać na tablicy przed dyktatem trudniejsze wyrazy, omówić ich pisownię, a potem zakryć je lub zmazać, przystępując do dyktatu.

W miarę postępu dziatwa wywołana do tablicy pisze sama owe trudniejsze wyrazy na dyktat wybrane i omawia ich pisownię przy pomocy naprowadzenia nauczycielki.

Bardzo ważną jest rzeczą, by już na najniższym stopniu nauki, omawiając pisownię, utrwalać ją sposobami jak najprzystępniejszymi. N. p. już przy pojęciu samogłoski „ó“ w tej klasie należy zwrócić uwagę dzieci kiedy i dlaczego pisze się ją w danym wyrazie. Taksamo przy spółgłosce „rz“. Takich zaś wyrazów, których pisowni uzasadnić im przystępnie nie można, jak n. p. wyraz „córka“ jest niewiele i wtedy trzeba wyrobić u dzieci wprawę t. j. polecić tę sprawę pamięci wzrokowej i graficznej.

W wyższych klasach wspiera ortografię, a więc i dyktat nauka gramatyki. Zawsze jednak, a zwłaszcza podczas dyktatu należy, zwrócić uwagę dzieci na dany moment, a taką koncentracyą wzmacniamy naukę pisowni i gramatyki.

Do powyższych uwag dotyczących ogólnej metody przy dyktacie dodać należy następujące: Każde dziecko ma pisać samo z pamięci, odtwarzając obraz widzianego wyrazu, czy zdania, a nie odpisywać z książek, tablicy lub sąsiadów, bo takie odpisywanie traci cechę dyktatu i wyrabia bezmyślność. Do korekty trzeba dzieci również przygotować już w samych początkach nauki w I-szej klasie. W tym celu wywołuję do tablicy ucznia, który błędnie wyraz napisał na zeszycie, by taksamo napisał na tablicy. Wskazuje wtedy jak wyraz ten błędnie napisany przekreślić, a nad nim napisać poprawnie.

Tu polecają niektórzy podagodzy zamazywać całkiem wyraz błędnie napisany, by go uczynić nieczytelnym, a przez to by poprawna forma wyraźniej wystąpiła. Przeciwko temu przemawia jednak wzgląd na estetykę, do której także dziatwę wdrażać należy, a przy takiem zamazywaniu nauczyłyby się dzieci plamić zeszyty

i przyzwyczaiły do tego, że plamy by je nie raziły. A moralnie biorąc, gorsza zawsze plama od głupoty.

Marya Golińska.

W Krasiczynie.



PREVOST.

Listy do matki.

W „Przeglądzie Polskim“ pojawiło się następujące sprawozdanie p. Zofii Krzyżanowskiej z książki najnowszej Prevosta „Lettres a Francoise maman“. Paris 1913).

Przyzwyczailiśmy się łączyć z głośnem nazwiskiem autora— powieści zajmujące, tętniące życiem i znajomością duszy kobiecej. I dziś autor zwraca się do kobiety, ale już nie poto, by malować nam ją oddaną flirtowi, czy też poważniejszemu uczuciu, ale przemawia do duszy kobiety-matki w formie łatwej pogawędki listowej, interesująco kreślonej powieści.

Zaczyna od zaznaczania rozbieżności pojęć pedagogicznych w naszym wieku. Dawniej panowała jednolitość. W XVII-tym wieku panują wszechwładnie idee wychowawcze Fenelon'a, oparte na religii i tradycyi; w następnym poglądy wychowawcze Rousseau'a, wybitnie racyonalistyczne. Dziś jedni, mówiąc o ludziach dobrze wychowanych, myślą o formach towarzyskich klasy społecznej, do której należą lub chcą należeć. Inni uważają, że „dobre ułożenie“ nie jest jedynym celem wychowawczym, upatrują go przedewszystkiem w wykształceniu umysłu. Drudzy w rozwoju moralnej strony jednostki. Znajdziemy i takich, którzy uważają swoje dzieci jakby ziemię oddaną w dzierżawę. Dzierżawcą będzie najprzód niańka, później bony, nauczycielki, kursa i zakłady naukowe; wszystko zazwyczaj wybrane przypadkowo, na los szczęścia. W tym wypadku wpływ rodziców nie wiele zaważy na wykształceniu i wychowaniu dzieci. Wedle Prevost'a wychowaniu powinien przyświecać cel zapewnienia dziecku szczęścia, gdy dorośnie. Jego zdaniem, wychowanie polega na wytworzeniu w dziecku wszystkich tych pierwiastków, które są niezbędne gwoli zdobycia szczęścia w możliwie najwyższym stopniu. Są nimi zdrowe ciało, odczucie moralne głęboko rozwinięte, wykształcona wola i inteligencya. Zadaniem wychowawcy jest opanować i spotęgować wszystkie siły wrodzone dziecka dla największego jego dobra i dobra społeczeństwa, w którem żyć będzie.

Aby zdrowo dziecko wychować, trzeba znać hygienę, a w szczególności hygienę wieku dziecięcego. Przedmiotu tego nie uczą dziewcząt w szkołach, więc się go uczą młode matki praktycznie na pierwszem swem dziecięciu, które jednakże, jak uczy doświadczenie, nie zawsze dobrze wychodzi na owych studyach. Obowiązek matki wobec zdrowia dziecka zaczyna się przed urodzeniem. Kobieta w ciąży nie powinna nosić sznurówki, by obcisłem ubraniem nie zaszkodzić tworzącemu się w niej życiu. Po urodzeniu powinna sama dziecko karmić. Wiele młodych, lubiących się bawić matek spycha ten obowiązek rzekomo zbyt ciężki na płatne mamki. Prevost widzi w tym sposobie załatwiania sprawy zwyczaj niesłychanie niemoralny, bardzo charakterystyczny przejaw wyzysku klas uprzywilejowanych, dający dziecku rodziny zamożnej dwie matki, a ubogiemu nie zostawiając żadnej. Jak ma postępować matka, nie posiadająca wcale pokarmu, o tem autor nie wspomina. Matka karmiąca tylko kilka miesięcy, pomału przyzwyczaja dziecko do pokarmu sztucznego.

Edukacyę należy rozpocząć od samego urodzenia dziecka. Na razie polega ona na niewdrażaniu go w złe przyzwyczajenia, a więc gdy krzyczy, nie huśtajmy, ale przekonawszy się co mu dolega, ułóżmy je w łóżeczku. Łóżko zastąpiło kołyskę. Ideałem wychowania fizycznego do lat 7-ciu jest życie dziecka chłopskiego, ale z zastosowywaniem się do przepisów, jakie nam daje hygiena, nauka nieznana pod strzechą wieśniaczą. By urzeczywistnić ten ideał, powinni rodzice zakupić dom na wsi, otoczony kawałkiem pola. Jeżeli zmuszeni są żyć w mieście, niech zostawią tam dzieci pod opieką dobrej nauczycielki. W razie gdyby nie mieli środków na zakupno folwarku, to muszą wieś zastąpić ogrody miejskie, po którychby dzieci, jak najmniej skrępowane strojnem ubraniem, mogły biegać swobodnie, a następnie długie, bardzo długie wakacye na wsi. Jak widzimy, kosztowny jest plan edukacyi fizycznej autora. Przyznaje, że dobre wychowanie jest zbytkiem, na które obecnie tylko bogaci pozwolić sobie mogą.

Rozwój umysłowy dziecka polega na wyrobieniu „uwagi“ dziecka, a więc niech spostrzega życie, jakie toczy się koło niego, niech pojmuje rzeczywistość: gdzie mieszka, czas, w którem żyje, niech obserwuje naturę koło siebie i przedmioty je otaczające. Nauka o otaczającem je życiu ma być nie abstrakcyjna, lecz realna, poglądowa. Uwaga małych dzieci ćwiczy się znakomicie przez rysunek i modelowanie. By odtworzyć przedmiot, dziecko zmuszone jest mu się przyglądnąć. Również ważnym jest śpiew, a więc odtwarzanie dźwięków. Korzystajmy ze spacerów, by ćwiczyć dziecko w ocenianiu odległości, co osiągniemy przez zakładanie się z dzieckiem, ile jest potrzebnych jego kroków do przebycia danej przestrzeni. W lecie zwracajmy uwagę dziecka na kwiaty, nie ze strony botanicznej, lecz tylko z estetycznej. Niech powie, która kwiat mu się najbardziej podoba i dlaczego? Czy ocena dziecka będzie słuszną, jest rzeczą obojętną, chodziło o to, by dziecko spojrzało i porównało. Na ulicy, przechodząc koło wil, zapytajmy dziecko, którąby mamusi dać chciało. W ten sposób znów zmusimy dziecko do spojrzenia na domy i zastanowienia się nad różnicą w ich wyglądzie. W taki i podobny sposób starajmy się o uważne zetknięcie dziecka z otoczeniem. Kładźmy ciągły nacisk, by uczyć w związku z istnieniem dziecka, tak by sobie zdawało sprawę, jaki jest jego stosunek do świata. Sprawę z czasu zda sobie dziecko, gdy się zapozna z zegarkiem. W ogrodzie nie zapomnijmy zatkać patyk, by dzieci mogły zaobserwować, jak w południe pada od niego bardzo mały cień, powiększający się następnie bardzo szybko. Tak samo trzeba je zapoznać z barometrem, termometrem i busolą. Ważnem jest rozwijanie zasobu słów, jakiemi rozporządza dziecko, najlepiej przez wskazywanie przedmiotów i nazywanie ich. Wzbogacając słownik dziecka, czynimy je bardzo zdolne do myślenia, bo dajemy mu dostateczny zapas słów do wyrażania swych myśli. Aby dziecko myśli swe jasno i łatwo wyrażało, dobrze jest opowiadać lub czytać krótkie powiastki, któreby następnie dziecko samodzielnie streszczało. Przed 8-mym rokiem

nauka czytania jest zbyteczna, gdyż książka staje się zasłoną między dzieckiem, a rzeczywistością. Dziecko czytające zawcześnie widzi świat oczami książki. Przestępstwem jest przedwczesne uczenie dzieci języków obcych, bo pamięć ludzka, nim zdobędzie podwójny sposób wyrażania się, powinna posiadać jeden, którym rozporządzałaby doskonale. Powinniśmy ograniczać się do rozszerzania zasobu słów dziecka w języku rodowitym. (C. d. n.)

Rozważmy dobrze.

W obecnych czasach, kiedy tak zacięta walka toczy się przeciw Kościołowi św., kiedy jest tak silne dążenie, ażeby religię ze szkoły wyrzucić i wogóle szkołę zupełnie uchylić od wpływu Kościoła kat., może dobrzeby było zastanowić się wszystkim zwolenniczkom głoszonego postępu nad tem, czy Kościół św. wywierał i wywiera jaki dodatni wpływ na społeczeństwo i czy uchylenie się od tego wpływu nie przyniosłoby temu społeczeństwu niepowetowanej szkody.

Wielcy i znakomici pedagogowie jak Foerster, Keller, Krieg i t. d. utrzymują, że chrystyanizm stanowi najwyższą potęgę wychowawczą, której niczem zastąpić się nie da i uważają zaprowadzenie chrystyanizmu jako doniosły fakt w dziedzinie pedagogii, dlatego, gdyż ono sprawę wychowania na nowe wprowadziło tory, ukazując nowe ideały, nowe cele i innego tchnąwszy weń ducha.

Wiadomem jest, że do wychowania tak pojedynczego człowieka, jak i całej ludzkości potrzebny jest autorytet, czyli duchowy wpływ wychowawcy na wychowanków. W dzisiejszych czasach, więcej niż kiedykolwiek jest on potrzebny, a nawet konieczny: 1) dla podtrzymania naszego moralnego rozwoju; 2) dla poznania prawd od których całe nasze życie jest zawisłem; 3) dla poskromienia naszych namiętności, które zaciemniają zdrowy rozum i niszczą wolę; 4) i do wskazania ludzkości właściwego kierunku wśród błędnych haseł tegoczesnych.

Takim autorytetem wyposażony jest tylko Kościół katolicki, gdyż on jeden otrzymał od Chrystusa środki do doprowadzenia ludzkości do jej celu i przeznaczenia. Kościół już przez to samo jest najwyższą potęgą wychowawczą, że: 1) ma największy i najpotężniejszy ideał w osobie Chrystusa i 2) że ma moc udzielania nam nadnaturalnej pomocy i siły do przezwyciężania się i walki z własnemi słabościami, moc ukrytą w Sakramentach świętych.

W wychowaniu potrzebny jest do naśladowania pewien ideał, pewien wzór realny, rzeczywisty, któryby ukazywał się wychowankowi, jako cel możebny do osiągnięcia. Taki ideał mamy w Chrystusie, w którym idea ludzkości zostaje ustalona, gdyż On stając przed nami, w pełni konkretnego życia ludzkiego, nie daje temu ideałowi osłabnąć. To prawda, że pojedyńczy człowiek nie może tego ideału zrealizować, zaledwie może stać mu się podobnym, a tylko ogół ludu może go urzeczywistnić — i właśnie przez tę wielkość postawionego ideału, który do urzeczywistnienia wymaga ogółu ludzi, Kościół wskazuje na drogę olbrzymiego postępu w udoskonaleniu pojedyńczych jednostek, do tego dąży cała praca Kościoła, tego nauczyć jest wielkiem zadaniem Chrześcijańskiego wychowania.

Pomimo ciężkich walk i prześladowań, jakie Kościół katolicki przechodził i przechodzi, musimy przyznać, że Kościół spełnia swoje zadanie, i położył wielkie zasługi dla dobra ludzkości przez to, że:

1) Utrzymując nienaruszonym ten ideał ludzkości, broni tem samem godności, dostojeństwa człowieczego i możności wychowywania.

2) Występując przeciw materyalizmowi, panteistycznemu mistycyzmowi, protestantyzmowi i nauce tegoż o dziedziczności grzechu, filozoficznemu i religijnemu determinizmowi, broni moralnej wolności i obyczajności i toruje drogę do rozwoju kulturalnego postępu.

3) Jako nauczyciel nadnaturalnego objawienia nadaje ludzkiemu życiu tę pełnię duchową, która stanowi jego treść i wartość.

4) Wdrażając ludzi do cierpliwości, sumienności, staranności w wypełnianiu obowiązków, wytrwałości w drobnostkach, przyczynia się Kościół św. do rozwinięcia nauk ścisłych, przy których tak ważną jest precyzya i ścisłość w badaniu, gdyż inaczej nie mogłyby się one rozwinąć. Potwierdza to Le Maistre, mówiąc, że „ścisłe nauki odżywiają się etycznemi siłami, które kultura chrześcijańska wniosła“.

(Dokończenie nastąpi).

Koszowa.

Wystawa Jubileuszowa Towarzystwa przyjaciół Sztuk pięknych.

(Dopełnienie).

W poprzednim artykule o wystawie nie powiedziałem ani słowa o rzeźbie, — nie chciałem rozrywać całości, bo malarstwo i rzeźba, aczkolwiek pokrewne, to przecież trochę różne światy. Malarstwo, niech mi wolno tak się wyrazić, jest więcej gibkie, powiewne. Barwy, światłocień, perspektywa dają więcej swobody twórczości, a że swoboda może być nadużytą, więc w malarstwie można do tego dojść wcale łatwo. I doszliśmy do rozmaitych dziwactw w kolorycie, w ułożeniu, w marzycielstwie chorobliwem i t. p. Rzeźbę od tych wszystkich pochyleń broni to, co w niej jest głównem, bez czego ona przestaje być sztuką piękną. Broni ją prawo linii i płaszczyzny w materyi dotykalnej, która się nie ugnie pod żadnym rozkazem kaprysu, czy wybujałej fantazyi artysty. W malarstwie pies kundys z nastraszoną sierścią może być ładnym motywem, możemy widzieć każdy włosek na jego grzbiecie, — w rzeźbie on jest niemożliwym. — Syrena z olbrzymiemi skrzydłami, skrzyżowanemi na plecach, w malarstwie nie wiele razi, ale w rzeźbie stanie się potworem, a gdy staniemy za jej plecyma, grudą kamieni czy bronzu. Rzeźba musi pozostać przy prostocie, przy spokoju, bo to jest warunkiem jej piękna. I na obecnej wystawie chociaż okazów rzeźby jest stosunkowo mało, tylko 18 numerów, to jednak cechą znamienną przeważnej liczby tego zbiorku jest spokój i prostota.

Trzeba zaznaczyć, że bardzo dużo naszych pierwszorzędnych rzeźbiarzy nie obesłało tej wystawy, więc ona nie daje wcale pojęcia o naszej rzeźbie. Tak naprzykład *Madeyski* przysłał tylko popiersie wiekowego mężczyzny

i medal z portretem Mickiewicza, które ani trochę nie dają pojęcia na jakiej wyżynie stoi ten artysta. *Marcinkowski Wł.* dał popiersie generała Chłapowskiego. Trzeba na tę głowę patrzeć w profilu tak, żeby z prawego oka widoczną była tylko połowa i wtedy widzimy, jak dobrze w oczach i ustach zaznaczoną jest siła charakteru. Materyał, kamień zupełnie temu odpowiada. *Rożek Marcin* dał nam w marmurze popiersie ślicznego dzieciaka. Może trochę za poważny na swój wiek. *Ostrowski Stan.* w portretowej głowie Fryderyka Chopina więcej zaznaczył trawiącą go chorobę, niż jego geniusz. To jest doskonała głowa suchotnika. *Getter Stan.* w głowie Bethowena dał wiele potęgi, bez przesady, ale przecie Bethowen nie był tak brzydkim. *Puget Ludw.* posadził na jakiejś skale starca z laską w ręku, jakiegoś zgryźliwego hipochondryka, który na wszystko patrzy przez swoje czarne okulary. *Cybulski Tad.* dał malutkie popiersie bronzowe jakiegoś biurokraty, pedanta. *Kwilecki Franc.* ma dużo prawdy w postaci portretowej, naturalnej wielkości, gdyby nie te wąsy ostre, poziomo sterczące. To są rzeczy, których rzeźbiarz powinien unikać, bo to są linje urwane w powietrzu.

Pięknie i szlachetnie jest traktowaną kobieta w rzeźbie tej wystawy. *Raszki Jana* akt kobiecy spokojny, prosty, tylko chropowatość materyału psuje wrażenie pięknej karnacyi. *Rzegociński Witold* dał portret starszej kobiety, coś w charakterze Orzeszkowej. Postać trochę prostaczo, za szeroko rozsiadła. *Hochman Henryk* stworzył niezwykle piękny biust kobiety. Splecione trochę ręce złożyła na prawem ramieniu i ku nim przylgnęła twarzą, na której wiążą się w całość wyraz szczęścia, rozmarzenia, może trochę kokieteryi. Ręce i szyja piękne. Podobny wyraz, tylko bardziej w głąb duszy zwrócony dał *Tombiński Jan* w zwykłej, spokojnej kobiecinie — bardzo dobrej, kochanej i kochającej z prostym serdecznym uśmiechem na twarzy.— *Szczepkowskiego Jana* mamy trzy główki kobiece na tej wystawie. U jednej ruch niezupełnie jasny (205). Druga, pochylona na ramię, jest wziętą w tej chwili, gdy się poczyna sen, powieki jeszcze trochę drgają, usta poczynają się już odchylać, bo muskuły tracą siłę (204). Doskonały portret panny *J.*, braknie mu tylko ostatecznego wykończenia. Znam ją osobiście od kilkunastu lat. Jeszcze jako młoda dziewczynka, wyróżniała się swym rozwojem umysłu i żywością pojęcia, obecnie doktoryzuje się. Pomimo to wszystko jak niegdyś, tak i do dziś w tej drobnej twarzyczce jest coś z wyrazu dziecinki, trochę nadąsanej i to artysta oddał znakomicie.

Brak tylu naszych artystów rzeźbiarzy na wystawie powetowałem sobie wizytą pracowni profesora *Konstantego Laszczki.* Wchodziłem do tej pracowni z myślą o biustach pani R., pani J., panny Cz., o których dużo słyszałem. Nim do nich doszedłem uderzył mię i zatrzymał widok rzeźby w rozmiarach jednej czwartej naturalnej wielkości. Jest to postać kobiety w akcie, rzuconej twarzą ku ziemi a w takiej rozpaczy, gdy słów już braknie, z piersi tylko rwie się jęk a w myślach taka ciemnia, że wątku żadnego znaleźć nie można. Tak przejęta duchem, tak idealna, że widz pomija tę śliczną karnacyę a takby chciał podjąć tę biedną głowę, popatrzeć jej w twarz i zapytać serdecznie: „co ciebie boli?“ Oto jest bardzo wymowny przykład na to, w jaki sposób artysta ma prawo obnażyć człowieka. Widza powinna przedewszystkiem pociągać głowa i wyraz twarzy, chociażby ona, jako w tym utworze, była niewidzialną. Przedewszystkiem prawa duszy, potem ma prawo i ciało, jego linje, koloryt i wszystko, co się z tem wiąże. — Patrz Galatea Rafaela, St. Magdalena Tiziana (palazo Pitti— nie Petersburg), Venus Bougueraux, Prawda Lefebure'a.

Tuż obok stoi zarys dopiero pomnika ś. p. Andrzeja Potockiego. W tych rozmiarach jakie zamierzył artysta, będzie imponującym. Mówił przytem, że o ile to możebne, będzie się wystrzegał różnorodności materyału — tego się trzymali artyści odrodzenia.

Biusty panny Cz. i pani R. to dwa przeciwieństwa. Pierwszy biust widziałem tylko w fotografii, w dwóch pozach. Żywej postaci także nie widziałem. Jest to młoda dziewczynka, która dopiero rwie się do życia, do świata... Tej książki, która przed nią leży, ona dopiero tytuł widzi, zachwycona, chciałaby już ją przeczytać... a nie wezmie jej treści na ślepo.—Górny zakrój oczu zapowiada analizę i nie pobieżną,— a co ta analiza każe jej za prawdę uznać, tego dokona siła woli, która drga na górnej wardze. Powoli, powoli wszystko przyjdzie do równowagi. Oto, co w tę główkę zakuł artysta... Biust pani R. to ta sama dziewczynka po 12 latach. Życie chociażby szczęśliwe, zawsze to przecież życie. Na co w dziewczęcych latach patrzyła z zaciekawieniem szeroko rozwartemi oczyma, dziś to w wielu punktach stało się wspomnieniem już przeżytej chwili. Z oczu przesłoniętych powiekami wzrok bystry, pełen siły nie leci w dal, zwraca się do głębi własnej duszy, przenika ją wspomnieniem, rozwagą, trochę smutkiem. Wrażenie nowości nie zapiera oddechu w piersiach, pierś faluje w spokojnym rytmie, oddech niezupełnie zwartych ust spokojny. Jej księga życia już dawno otwarta, a w niej spora liczba odwróconych kart — nie zmiętych! nie! na ustach niema piętna goryczy. Bóg oszczędził jej chwil przełomu — karty jej życia nie zmięte, ale już przeczytane.

W kącie okryta zasłoną prześliczna główka umarłej przed paru laty żony artysty. To musiała być zacna, szlachetna dusza. Dziwna słodycz, powiedziałbym dziecięca i dziecięce rozradowanie drga w tej główce — niestety! już tylko w marmurze. Wierzę, iż niejedną świetlaną myśl musiała obudzić w sercu ukochanego — on jej nie jedno natchnienie zawdzięcza.

Jeszcze jest kilka biustów, kilka kompozycyi, między któremi „niewolnica“ dopiero naszkicowana. Żałuję bardzo, że nie widziałem „Wyzwolenia“ znam tylko głowę głównej postaci w photografii. Jakaś dziwna zasłona smutku, zamyślenia, niemocy spoczęła na tej twarzy, a pomimo to szczęśliwej przeczuciem, pożądaniem tego bytu, do którego się zbliża przez śmierć tu na ziemi. Nie „wyzwolenie“, lecz *cupio dissolvi* winno być tytułem tej ukochanej przez autora kompozycyi.

„Jhr kommt schon näher schwankende Gestalten“ „Prometeusza“ — tak zapowiada artysta. Czekamy nań z serdecznem upragnieniem.

Dr. Michał Żmigrodzki.

Od komitetu obywatelskiego

otrzymujemy następującą odezwę:

Przed laty pięciu całe społeczeństwo jęło składać na **Dar Grunwaldzki**.

Dar Grunwaldzki miał być stwierdzeniem, że wielkie uroczystości narodowe nie przebrzmiewają z dniem ich pamiątki, miał być stwierdzeniem, iż społeczeństwo w myśl ideałów grunwaldzkich chce dalej żyć i rozwijać się, miał być świadectwem, iż Polska

zdaje sobie z tego sprawę, gdzie tkwi zadatek jej dziejowego rozwoju.

Bo fundusz grunwaldzki przeznacza społeczeństwo na polską szkołę opartą o zasady wiary, narodową mowę i narodową polską kulturę.

I nie było celem i przeznaczeniem tych funduszów sięgać po cudzą własność, ale tylko i jedynie stać na straży narodowego dobytku, chroniąc go przez zakładanie szkół polskich przed uszczupleniem, albo nawet zagładą.

Instytucyą oświatową, której społeczeństwo Dar Grunwaldzki złożyło jest Towarzystwo Szkoły Ludowej, spełniające od lat 22 swe chlubne lecz trudne zadanie, by w dzieciach polskich strzedz wiary ojczystej, mowy i ideałów narodowych.

I rósł Dar Grunwaldzki i mnożył się z zadziwiającą szybkością.

Kwota zgłoszona na Dar Grunwaldzki wynosi 1,668.000 Koron, kwota to jak na nasze biedne społeczeństwo imponująca wprost swą sumą, a dająca chlubne świadectwo zarówno dla zdrowego zmysłu społeczeństwa jak i jego ofiarności.

Towarzystwo Szkoły Ludowej miało pełne prawo tę całą kwotę uważać za realny kapitał, którym mu wolno obracać, i w poczuciu swego wielkiego zadania i zaufania do społeczeństwa, wzięło się z wytężeniem wszystkich sił do pracy organizacyjnej.

Tow. Szkoły Ludowej utworzyło więc w tym okresie przeszło trzysta posterunków ochronnych. Powstaje trzysta szkół dla polskich mniejszości na znacznej przestrzeni naszego kraju, — bo już od Dunajca.

Tymczasem cała praca Towarzystwa Szkoły Ludowej **nagle zostaje poważnie zagrożoną**. Oto fundusz grunwaldzki niedopisał. Na 1,668·000 Koron zgłoszonych **zabrakło** aż 564.000 Koron.

Nie naszą jest rzeczą wchodzić w pobudki i przyczyny lub roztrząsać powody, dla których nie wszyscy zobowiązań swych dotrzymali. Czy to z winy czasów ciężkich, czy to może z winy płomiennego nieraz naszego zapału, ustającego równie szybko jak powstał, czy z prostego niedbalstwa, — jakkolwiekbądź, Towarzystwo Szkoły Ludowej stoi pod znakiem olbrzymiego deficytu.

Dziś na samo ratowanie tych szkół, które Towarzystwo Szkoły Ludowej założyło potrzebuje ono niezbędnie sumy 200.000 Koron, bo wszystkie te szkoły częścią dla braku budynku, częścią dla ubezpieczenia trwałego są wprost zagrożone.

Towarzystwo Szkoły Ludowej zostaje zaskoczone tak nieprzewidzianym obrotem rzeczy w chwili prawdziwie najkrytyczniejszej.

Dziś więc koniecznością wprost nakazaną jest wypełnienie przyrzeczeń i zobowiązań obywatelskich i spłacenie kwot deklarowanych na Dar Grunwaldzki. **Pomyśleć zaś równocześnie należy o nowym kapitale dla kresów wschodnich na budowę szkół, gdzie niebezpieczeństwo tem większe o ile w czas niedopatrzone i przez wielu wprost niezrozumiane.**

Podpisani, chcąc przyjść z pomocą Towarzystwu Szkoły Ludowej wzywają dziś społeczeństwo do spełnienia zobowiązań dawnych i **ofiar nowych.**

Arcybiskup Bilczewski, Arcybiskup Teodorowicz, Biskup Bandurski, Tadeusz Cieński, Dr. Stanisław Głąbiński, Józef Neumann.

Dr. Ernest Adam, Aniela Alexandrowiczówna, Ks. kan. Henryk hr. Badeni, Artur Zaremba Cielecki, Wanda Ks. Czartoryska, Aleksander Dąmbski, Zygmunt Fryling, Aleksander Krzeczunowicz, Ks. Andrzejowa Lubomirska, Dr. Stanisław Miziewicz, Dr. Jan Opieński, Dr. Jan Piepes-Poratyński, Tadeuszowa Pilatowa, Dr. Zdzisław Próchnicki, Dr. Janusz Przygodzki, Dr. Ludwik Rydygier, Władysław Serwatowski, Witold Traczewski, Zygmunt Wasilewski, Dr. Aleksander Vogel, Walery Włodzimirski, Bolesław Żardecki.

Z Daru Grunsaldzkiego wydano:

1. **Na kresy zachodnie** po dzień 1. stycznia 1914 480.128 Koron. — Galicya (Biała, Hałcnów, Leszczyny). — Śląsk (Czechowice, Hermanowice, Jaworze, Orłowa, Radwanice). Morawy (Ostrawa, Przywóz, Maryańskie Góry).

2. **Na kresy wschodnie** po dzień 1. czerwca 1914 r. 399.968 kor., z tego 170.000 kor. na kupno gruntów i budowę szkół.

Na fundusz budowy szkół wschodnich złożono od kwietnia b. r. do dnia dzisiejszego 25.600 kor.

Kwota ta obejmuje prócz poważnych ofiar, jak J. E. Ks. Arcyb. Bilczewskiego 2.000 K, J. E. Ks. Arcyb. Teodorowicza 500 K, ks. Henryka hr. Badeniego 10.000 K, Stan. hr. Badeniego 3.000 K, radcy Baranowskiego 100 K, p. Nowakowskiego 100 K, prof. Kucharskiego 50 K, i innych, także deklaracye częściowo już spłacone i dary zbiorowe, jak Kasyna Narodowego 5.000 K, lwowskiej Kapituły 1.000 K, Urzędników Wydziału krajowego 5.000 K, Grona szkoły m. im. Sienkiewicza 100 K, b. uczenic PP. Benedyktynek 30 K, Zakładu im. Niedziałkowskiej 210 K, oraz datki złożone w Administracyi „Słowa Polskiego“ i w kasie Związku Okręgowego T. S. L. we Lwowie, ul. Fredry l. 3.

Walne zjazdy.

Walny zjazd „Polskiego Tow. Pedagogicznego“.

Wśród nader licznie zgromadzonych i członków i gości, odbywały się obrady Walnego Zjazdu we Lwowie. Przed porządkiem dziennym, uchwalono jednogłośnie wśród oklasków następujące rezolucye:

1) Walny Zjazd P. T. P. protestuje jak najenergiczniej przeciwko barbarzyńskim atakom niemieckim na ludność polską przy sposobności uroczystości sokolej w Bielsku-Białej — oświadcza, że nauczycielstwo polskie, zorganizowane w P. T. P. wraz z całem społeczeństwem polskiem użyje wszelkich środków w celu obrony praw narodu do własnej ziemi i budzić będzie w najszerszych warstwach ludowych zawsze wiedzę na-

rodową i poczucie niebezpieczeństwa, grożącego naszym kresom.

2) Walny Zjazd wyraża najwyższą cześć pamięci Alfreda Burzyńskiego, obywatela, Polaka, który przez zapis milionowy na skauting polski wskazał naszemu społeczeństwu najważniejszy sposób odrodzenia narodu przez racyonalne wychowanie młodzieży, które w skautingu polskim znalazł zdrowy i odpowiedni wyraz.

Imieniem Tow: „Szkoły ludowej“ przemawiał Dr Adam, poseł i zaznaczył, iż społeczeństwo, a z niem T. S. L. oczekuje od nauczycielstwa dalszej tak wydatnej, obywatelskiej pracy dopomagającej do usunięcia niedomagań szkolnictwa.

Imieniem Kółek rolniczych przemawiał Dr Tomalski i wykazał, iż na 2.200 Kółek, piąta część kierowana jest przez nauczycieli.

Referaty zjazdowe wywołały dyskusyę żywą i poważną.

Prof. Dr Twardowski mówił podniośle na temat o „Pojęciu wychowania“.

Z Sanoka p. Krogulski wygłosił odczyt p. t. „Rola nauczycielstwa polskiego w pracy współdzielczej (kooperatywach).

Odczyt p. t. „Najnowsze prądy w nauczaniu“ wygłosił p. M Dubaj, a p. Bieniowski wygłosił referat p. t. „Obecne położenie nauczycielstwa polskiego i jego zadanie na czas najbliższy.

Panna Aleksandrowiczówna przedstawiła nader ważną sprawę szkół dla mniejszości polskich i imieniem Zarządu głównego T. S. L. zwróciła się z wezwaniem, by nauczycielstwo zajęło się urządzaniem zebrań agitacyjnych dla zdobycia funduszu na budowę szkół dla mniejszości polskich. Potrzeba 200 tysięcy koron.

Uchwaleniem całego szeregu nader ważnych rezolucyi, zakończono obrady.

Zjazd Kółek rolniczych.

Czem są Kółka rolnicze nie trzeba udowadniać. Zapisały one swe imię na karcie wielkiego dorobku w pracy gospodarczo-ekonomicznej i oświatowej. Z chlubą zaznaczyć trzeba, iż w rozwoju tej pracy, nauczycielstwo nasze wielką pomoc przyniosło. Nie rzadkie są wypadki, w których i nauczycielki w Kółkach pracują, a spodziewamy się, iż szeregi te powiększać się będą.

Dnia 9 lipca odbywały się doroczne obrady „ogólnej rady“ Kółek rolniczych w Rzeszowie.

Sprawozdanie roczne wykazuje dokładnie, iż rozwój Tow.: „Kółek rolniczych“ obejmuje coraz szersze kręgi, a jakkolwiek rok ubiegły był rokiem klęsk i strat nie wstrzymał postępu organizacyi.

21.785 dzieci polskich!!

21.785 dzieci polskich pobierało w roku minionym naukę w szkołach T. S. L.! Liczba ta — wykazująca, iż ratowano dziatwę polską właśnie tam, gdzie groził obcy język i wpływem obcych uczuć mógł wynarodowić dzieci polskie — jest dla nas wymowną zachętą do popierania T. S. L. Wiele nauczycielek pracuje w czytelniach, szkółkach, domach ludowych i w Kołach T. S. L. byłoby może trudno obliczyć. Kto przegląda sprawozdania pojedyńczych Kół, ten z radością czyta imiona nauczycielek organizujących przedstawienia i obchody narodowe, spieszących z odczytami i pogadankami, nie liczących godzin oddanych w ofierze.

Doroczny Walny Zjazd T S. L. odbył się 11 i 12 lipca w Białej. Przybyło ogromnie wiele delegatów.

Wiadomości bieżące.

Straszny czyn morderstwa wykonanego w Serajewie, wstrząsnął uczuciem wszystkich społeczeństw. „Jednomyślne było uczucie grozy“, jak pisze war. Tyg. illustr. „Jakkolwiek wiele czynników politycznych i socyalnych pracuje gorliwie, by dzisiejszego człowieka wywłaszczyć z przyrodzonego i nabytego poczucia moralności, jednak zbyt silnie żyje w nas jeszcze to poczucie, by w takich chwilach właśnie nie wzdrygnęła się cała nasza natura“. — Od morderstwa do bohaterstwa jeszcze nader daleko.

Dom katolicki im. O. St. Bratkowskiego, ma być pomnikiem pamięci wielkiego pracownika i dowodem wdzięczności tych, którzy przez długie lata czerpali z skarbnicy nauk kapłana, oddanego Chrystusowi. Trudno obecnie przesądzać sprawę wielkości i rozkładu „Domu katolickiego“. Okaże to przyszłość, a obmyśli i po głębszej rozwadze postanowi komitet. Jednakowoż już dziś zupełnie jasną jest rzeczą, że taka instytucya, by odpowiadała swemu zadaniu, winna posiadać kaplicę, salę odczytową, dla zebrań, przedstawień, bibliotekę doborową, czytelnię i t. d. Składki na dom im. O. Stef. Bratkowskiego należy przesyłać do prez. Sod. Panów — Kraków, Smoleńska 21, Wny Dr. Schnayder.

Wakacyjny Kurs Uniwersytecki, urządzony staraniem Polskich Towarzystw Pedagogicznych w Cieszynie i we Lwowie, odbędzie się w czasie od dnia 3-go do 22-go sierpnia włącznie w Cieszynie.

PROGRAM WYKŁADÓW.

A) Pedagogika i szkolnictwo:

1. Dr. Majchrowicz Franciszek, radca szkolny, inspektor krajowy we Lwowie: Szkice z dziejów wychowania ze szczególniejszem uwzględnieniem wychowania w Polsce (6 godzin).

2. Aleksander Jaworski, prof. szkoły realnej w Krakowie: *a*) Historya ruchu pedologicznego i obecny jego stan; problemy psychopedagogii i próba jej syntezy (6 godz.). *b*) Niektóre problemy psychopedagogiczne (we formie konferencyi z demonstracyami na chłopcach i dyskusyą): I. Inteligencya dziecka i próby jej pomiarów (4 godziny). II. Sugestywność dziecka i sposoby rozpoznania jej stopnia (4 godziny). III. Antropometrya szkolna (2 godziny).

3. Dr. Buzek Józef, prof. uniw. we Lwowie: Rozwój szkolnictwa w zaborze pruskim od r. 1772 do dni naszych (6 godz.).

4. Dr. Weyberg Zygmunt, prof. nadzw. uniw. we Lwowie: Stan środowisk naukowych w Polsce współczesnej (1 godz.).

B) Wychowanie fizyczne:

5. Dr. Piasecki Eug., docent uniw. we Lwowie: Najnowsze kierunki wychowania fizycznego w dobie dzisiejszej: *a*) systemy gimnastyki, *b*) ćwiczenia swobodne (gry, igrzyska, harce), *c*) dzieje wychowania fizycznego w Polsce, (3 wykłady z obrazami świetlnymi).

6. Dr. Panek Kazimierz, docent uniw. we Lwowie: Fizyologia i hygiena ćwiczeń fizycznych (6 wykładów).

7. Dr. Wyrzykowski Kaź., naczelnik Związku Sokolego we Lwowie: Skauting jako system wychowania młodzieży (2 godz.).

8. Sikorski Waleryan, członek grona naucz. „Sokoła-Macierzy“ we Lwowie: *a*) Wychowanie fizyczne młodzieży w Galicyi (2 wykł. z obr. świetl.), *b*) Wzorowe lekcye gimnastyki szwedzkiej.

9. Kapałka Fran., członek grona naucz. „Sokoła-Macierzy“ we Lwowie: *a*) Organizowanie skautingu (1 wykład). *b*) Metody pracy i literatura skautowa (1 wykład i dyskusya), *c*) znaczenie gier i zabaw w wychowaniu młodzieży (1 wykład). *d*) Metodyka gier i zabaw (1 wykład). *e*) Ćwiczenia praktyczne (3 popołudnia).

C) Hygiena.

10. Dr. Bujwid Odon, prof. Uniw. w Krakowie: Hygiena społeczna (6 godz.).

D) Literatura polska i powszechna.

11. Dr. Jan Kasprowicz, prof. Uniw. we Lwowie: Prometeizm w poezyi (6 wykładów).

12. Skoczylas Ludwik, prof. gimn. we Lwowie: *a*) Wady współczesnego czytelnictwa (1 godzina). *b*) Jak czytać powieści (2 godz.). *c*) Wartości wychowawcze w powieści Prusa, Sienkiewicza i Orzeszkowej (1 godz.). *d*) Zagadnienia bytu narodowego w najnowszej powieści polskiej (2 godziny).

E) Historya powszechna. —

13. Dr. Kłodziński Adam, prof. szkoły realnej w Krakowie: *a*) Pojęcie nauki historyi, jej cele przewodnie i zadania (1 wykład). *b*) Zagadnienie jeszcze jednej dzielnicy polskiej. (Rzecz z dziejów Śląska, (1 wykład).

14. Popiołek Franciszek, prof. gimn. w Cieszynie: Rozwój konstytucyi w Austryi ze szczególnem uwzględnieniem dziejów Śląska (3 godziny).

F) Geografia).

15. Dr. Romer Eug., prof. uniw. we Lwowie: (Temat ogłosi się później).

16. Majerski St., dyrektor gimn. żeńsk. we Lwowie: Geografia ziem polskich (5 godzin).

G) Nauki przyrodnicze.

17. Weigl Rudolf, docent Uniw. we Lwowie: O regeneracyi i transplantacyi w świecie organicznym (3 godz.).

18. Dr. Raciborski Maryan, prof. Uniw. w Krakowie: *a*) Zmienność i dziedziczność roślin (2 godziny). *b*) Roślinność równikowa (1 godz.).

19. Dr. Rouppert, asystent Uniw. w Krakowie: Szata roślinna ziem polskich (4 godziny).

20. Weyberg Zygm. (j. w.): O granicie tatrzańskim (1 wykład).

H) Ekonomia.

21. Eksc. Dr. Głąbiński St., prof. Uniw. we Lwowie Teorye ekonomiczne w Polsce (3 wykłady).

22. Dr. Grabski Stan., prof. Uniw. we Lwowie: Przemiany społeczne na wsi (4 wykłady).

23. Bek Józef: Współdzielczość, jej zasady, cele i drogi,

W niedziele i dni świąteczne odbędą się wycieczki do kopalń węgla kamiennego, do miejscowości przemysłowych i w urocze nasze Beskidy śląskie.

Karta uczestnictwa i wstępu na wszystkie wykłady, konferencye, ćwiczenia praktyczne i wycieczki kosztuje 20 K. od osoby; wstęp na 1 godzinę wykładu wynosi 1 koronę.

Należytość za kartę uczestnictwa należy przesłać przekazem przy zgłoszeniu na kurs, albo też wręczyć osobiście przewodniczącemu Komitetu kursowego najpóźniej do dnia 2-go sierpnia b. r.

Dla uczestników zamiejscowych przygotował Komitet na czas trwania kursu wspólne pomieszczenie w bursach miejscowych za opłatą 2 K. na koszta administracyi i służby. Uczestnicy, chcący z tego pomieszczenia korzystać, winni je przynajmniej na tydzień przed rozpoczęciem kursu zamówić u przewodniczącego Komitetu i przywieźć ze sobą małą poduszkę, przykrycie (kołdrę lub koc), ręcznik i przybory toaletowe. Osobne pomieszczenie dla pań zapewnione.

Komitet postarał się również o dostarczenie uczestnikom kursu zdrowego, smacznego, a taniego wiktu, który uczestnicy na żądanie mogą otrzymać w bursie po cenie 2 K. dziennie. Wikt składać się będzie ze śniadania, obiadu z 3 dań i mięsnej kolacyi.

Wszelkie korespondencye, przesyłki pieniężne, zgłoszenia na kurs, mieszkanie i wikt przyjmuje tylko przewodniczący Komitetu kursowego: Hieronim Przepiliński, dyrektor polskiej szkoły wydziałowej w Cieszynie, ul. Sydonii l. 6.

Jakkolwiek ogł. powyż. zjawia się trochę późno, można zgłaszać się o uwzględnienie terminu. *Przyp red.*



M. RUSZCZYŃSKA.

Ujemne wpływy pewnych prądów literackich na życie.

Pragnę, — aby artykuł niniejszy nie był „sztuką dla sztuki“, lecz czynem dla życia. Aby kwestyę wyjaśnił praktycznie, nasunął myśli nowe, ujawnił podświadome, — aby wywołał dyskusyę, która jedynie może dać dowód zainteresowania się przedmiotem ważnym, może w chwili obecnej hyperprodukcyi druków wszelakich — najważniejszym.

Środkiem do celu ma mi być porządne rozłożenie materyału,— o którym chcę mówić. Plan ów chcę podać naprzód, — aby słuchający oryentować się mógł łatwo, skoro przy nawale słów bywa to czasem trudne.

Otóż chcę najpierw wskazać ujemne właściwości dzisiejszych ludzi wogóle — i u nas. Liczę do nich obojętność religijną, brak woli, pesymizm, nieposłuszeństwo żadnemu autorytetowi, chęć użycia. Dalej postaram się wskazać, jak propagandę tym objawom czyni literatura z nazwaniem niektórych przynajmniej autorów po imieniu. Wreszcie pragnę zastanowić się nad środkami obrony, nad współdziałaniem rodziców

i społeczeństwa, by osłonić przed ujemnymi wpływami złej książki czy sceny, tych, którzy idą — są kwiatem ziemi polskiej, jasnością oczu naszych, którzy odchodzimy, — a mają być kiedyś zwycięzcami: młodzieży.

Po romantyzmie — epoka pozytywizmu i ewolucyonizmu, — które stały się podłożem bezwyznaniowości i zobojętnienia religijnego, — Jak się stały?

Skoro świat wiar i przeczuć zastąpiono obserwacyą i doświadczeniem, skoro zagadnienia metafizyczne rozstrzygnięto kluczem czasu i przestrzeni i upajano się frazesami Büchnera i Berthelota w rodzaju: „Nie ma już tajemnic“, — albo „Ich habe den ganzen Himmel durchsucht u. keine Spur von Gott gefunden“, wtedy niemożliwem okazało się, aby wiedza, nowa wiedza, nowa teorya, ograniczyła się ściśle do dziedziny zjawisk, do badania życia organicznego, do praw natury. Ta sama wiedza pozytywistyczna, ta sama teorya ewolucyi, zawładnęła także sferą życia moralną, w konsekwencyi wpłynęła także na metodę badania nauk moralnych, na sztukę i na samo życie. I wydała człowieka genialnego, w którego sile tkwił właśnie cały ogrom destruktywności, całe rafy niebezpieczeństw dla człowieka, jakim jest każdy z nas, — ambitnego, próżnego, słabego — wydała Nietzchego i jego teoryę nadczłowieka, od której już krok tylko od uniezależnienia jednostki od praw ogólnych — do etyki niezawisłej.

Pozytywizmem obalił Boga, nieomal równocześnie stawiając na ołtarzu bożka — indywiduum. A, że wszelki prąd wyrazu szuka siebie w sztuce, w słowie, barwie czy kształcie — więc zaroiło się od indywidualistów piszących, malujących, rzeźbiących. A, że znów z nich wszystkich pisarz trafia do mas najszerszych via gazeta, powieść, scena — więc indywidualizm, wiodący w arriere-gardzie bezwyznaniowość, najwięcej złego uczynił przez literaturę.

Nie przeczy dziś nikt, że w nauce Nietzsche się przeżył. Ale też nikt zaprzeczyć nie zdoła, że bardzo głębokie korzenie zapuścił w życiu. I tym razem stało się, co dzieje się zwykle: ogół chwycił z całej jego filozofii, z głębokiej wiedzy to, co było najłatwiejsze, najprzystępniejsze — teoryę nadczłowieka i zrealizował ją szybko w uczynkach. Jest jeszcze i drugi powód tego skutku: pojęcie nadczłowieka i zastosowanie go do siebie jest bardzo wygodne i bardzo pochlebne dla — każdego. Stawia od razu ponad tłumami i ponad obowiązkami: któż nie pragnie być kwiatem ludzkości, a któż pragnąłby jedynie istnieć, jako podłoże kwiecia? Czyż każdy z nas choć raz w życiu nie sądził innych być niegodnymi, aby im wyjawił myśl swoją — i nie radował się znanem, niemniej przeto głębokiem słowem Krasińskiego: „Zabijcie go, — bo tak się poczyna każda arystokracya.“ Radował się, bo przecież każdemu stoi otworem droga do poczucia się — z racyą, czy bez niej: — arystokratą ducha. Sprawiła literacko-piękna forma Nietzschego, że czytanym jest przez wielu. Mam ochotę powiedzieć: przez zbyt wielu. Bo choć twierdzę stanowczo, że każdy prąd filozoficzny jest skutkiem takich, a nie innych premis-usposobień w społeczeństwie i w momencie, że zatem ani Nietzsche, ani jego teorya nie są dziełem przypadku, lecz koniecznością czasu, to jednak muszę zauważyć, że pozorna lekkość stylu wywołała znajomość jego pism szerszą, niż ta, jaką cieszą się zwykle filozofowie. Akcentuję: pozorna. Bo przemyślana naprawdę „Wille zur Macht“, albo „Jenseits von Gut u. Bös“ okazałyby się ostatecznie poważnym nabytkiem dla każdej literatury. Niestety znajomość ich jest także tylko pozorna, czego dowód w tem choćby, iż bardzo nawet młoda młodzież operuje aforyzmami, oczywiście w rodzaju: gdy idziesz do kobiety nie zapominaj bata. Reasumuję: Nitzscheanizm wyniósł jednostkę, ubóstwił ją, postawił nad tłumem, nad obowiązkami, „nadczłowiekowi“ nic nie nakazał, niczem go nie ograniczył, a nadczłowiekiem chce być każdy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Szkoła pracy.

(Ciąg dalszy).

Szkoła przyszłości ma przeciw działać szkole nauki książkowej, ma stworzyć warunki szczęśliwsze i pod względem intellektualnym i fizycznym. Ona wypowiada walkę nauce książkowej, opartej na wykładzie nauczyciela — w zamkniętych murach szkolnych. Nauka ma oprzeć się na doświadczeniu i próbie sił samego dziecka. Ma w wielu obudzić wiarę, pewność i radość z pracy własnej, ma dostarczyć zadowolenia i zapału do pracy nad sobą — winna prowadzić do samodzielności, a wytępić powierzchowność, chwiejność w myślach i czynach, niezaradność w życiu.

Literatura w sprawie reformy przedstawia silne ścieranie się zdań i sądów, wzywa do zastanawiania się nad celami szkoły, podaje metody pracy, zdaje sprawę z praktycznych urządzeń szkół w duchu postępowym. Jednym z kardynalnych warunków i podstaw tej szkoły przyszłości ma być praca ręczna.

Inicyatywy tego kierunku szukać należy w szkołach angielskich, a spotęgowaną w amerykańskich. Reforma nie stała się tam tylko teoryą, lecz znalazła znamienne zastosowanie w praktyce, tak w celach jak i metodzie. Ta ostatnia uznając abstrakcye za zabójcze, a opierając się na znajomości psychiki dziecka, idzie naprzód drogą doświadczalną samego dziecka, które własną pracą rąk, własnemi spostrzeżeniami przychodzi samodzielnie do poznania prawd i wiadomości pewnych i niezatartych.

Zastosowanie pracy ręcznej począwszy od okresu elementarnego przez szereg lat dalszego kształcenia młodzieży wydało w Anglii i Ameryce rezultaty wprost nadzwyczajne. System doświadczalny doprowadził właśnie w tych krajach do wysokiego rozwoju inteligencyi i zmysłu wynalazczego. Dziś Anglia i Ameryka przodują w świecie w dziedzinie odkryć i wynalazków. Nauka doświadczalna oparta na własnoręcznej pracy ucznia, wprowadzoną jest we wszystkich szkołach, a praca wysoko ceniona. W zdemokratyzowanej zaś Ameryce praca tak jest powszechną i uwielbianą, iż ona właśnie przoduje nauce i niejako książkę na plan drugi odsuwa. A poczyna się to już w szkole elementarnej i na tym stopniu zdumiewa, a rozwija z wiekiem niesłychanie. Jakież cele tych prac. Niezawodnie bardzo praktyczne, obudzające zamiłowanie i przygotowanie do zajęć zawodowych przedewszystkiem, ale obok tego są potężnymi czynnikami w rozwoju i kształceniu charakteru. Tryumf pracy ręcznej jest wynikiem silnej woli, wytrwałości i mocy, jaką daje samodzielność.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Lekarskie zioła.

Jeszcze ciągle otrzymuję liczne zapytania i prośby o informacye na temat: które zioła lekarskie należałoby zbierać, gdzie możnaby sprzedać ususzone zioła i t. p. Posuwając się do obowiązku dania odpowiedzi w każdym wypadku w tej tak ważnej sprawie, na tej drodze chcę udzielić kilka wskazówek dla zapobieżenia niepotrzebnej korespondencyi.

Które zioła należy zbierać, podałem w dziełku p. t.: ,,Mała Botanika“; nabyć je można w każdej księgarni i w Zarządzie głównym Tow. Kółek roln.; skład główny posiada księgarnia nauczycielska, Lwów, ul. Batorego 12; przy zamówieniach zbiorowych dla czytelń ludowych, Kółek rolniczych i t. p., dla których udzielam znacznego opustu, należy zwracać się wprost do autora (Chocimierz, o p. loco).

Szczególniej w większej ilości poszukiwane są: z ziół uprawnych mięta pieprzowa i kędzierzawa; o innych nie wspominam, bo te w Galicyi jeszcze nie są uprawiane; z dziko rosnących: próchno (widłak), kwiat lipowy, bez czarny, dziewanna, rumianek zwyczajny, pomornik (arnika), dalej bratki polne, tysiącznik (centurya), piołun, zatarak, wreszcie sporysz. Te zbierane być mogą w największych nawet ilościach i na pewny zbyt liczyć mogą.

Co do zbytu, sprawę u nas jeszcze zawsze traktuje się po kramarsku, gdy tymczasem zioła są przedmiotem handlu wielkoświatowego i jako takie poszukiwane są w ilościach centnarowych, lub nawet cało-wagonowych. U nas dotąd oferowane są ilości co najwyżej kilku kilogramów, ma się rozumieć zatem, że tak małemi ilościami grosista zajmować się nie chce, mając zapewnioną dostawę jednorazowo kilku tysięcy klg. Służę przykładem: niejeden w Galicyi nie może znaleść za granicą, według podanych przezemnie adresów firm, nabywcy na kilka klg. ususzonego piołunu, gdy tymczasem żydzi z Galicyi rok rocznie po kilka wagonów wysyłają ,,tego zielska“, zakupując je po wsiach od ludu po bardzo nizkich cenach. Żądanie zatem adresów firm zagranicznych, zakupujących zioła lekarskie, jeżeli nie rozporządza się większemi ilościami, na nic się nie przyda. Zioła, zebrane w małych ilościach, mogą być sprzedane tylko w posyłkach zbiorowych. (Patrz ,,Mała Botanika“ str. 12). Mając stosunki handlowe z wielkiemi firmami zagranicznemi, chętnie przyjmować będę wszystkie zioła w jakiejkolwiekbądź ilości do posylek zbiorowych za poprzedniem nadesłaniem próbki, czy zioła zostały dobrze ususzone i to tak długo, aż sprawa ta przez jakąś kooperatywę nie zostanie pchniętą na właściwe tory. Nie widzę zaś powodów, by dla braku pośredników, czy towarzystw, zioła nie miały być już w roku bieżącym zbierane; przynieść one mogą ludowi znaczny dochód, tak bardzo pożądany w r. b. z powodu zeszłorocznej klęski.

Próbki uzbieranych ziół należy jak najrychlej nadsyłać i równocześnie donieść, ile wynosi cały zbiór, względnie w jakiej ilości może być dane zioło zebrane na pewne.

Kazimierz Baranowski.

(Przew. Kółek rolniczych).

Głosy nauczycielek.

Z pracy pozaszkolnej.

Miło jest być w szkole, w której praca nauczycielek nie zamyka się w ciasnych ramach. Zwiedzałam Przeworsk i z zdziwieniem usłyszałam słowo: „ogród szkolny“. — Tak mało u nas, zwłaszcza po miastach o te ogrody troszczymy się. Jakkolwiek w Przeworsku szkoła, aż w trzech oddzielnych punktach miasta jest rozrzucona, jednak ogród szkolny zgromadza licznie tak uczennice jak i nauczycielki. A każda grzęda, krzew, krzak, najlepiej świadczy o tem z jakiem zamiłowaniem praca jest kierowana. — Zkąd fundusze? pytam zdumiona... Ot tak! Urządza się przedstawienie, obchód jakiś pamiątkowy i uzbiera się trochę, trochę z sprzedaży jarzyn przypłynie, resztę się nieraz dołoży.

Włącznie z uprawą ogrodu szkolnego, rozwija się hodowla drobiu, czem dziewczątka zajmują się chętnie.

Poza tą pracą zorganizowały nauczycielki w Przeworsku stow.: „Bractwa wstrzemięźliwości — Anioła Stróża“. Dziatwa należąca do tego stow. wyrzeka się trunków.

Obyśmy jak najwięcej takich placówek wytrwałej pracy pozaszkolnej spotykały!

Nauczycielka-Koleżanka.

Wskazówki hygieniczne.

Taniec. — Gdyby tańce nie odbywały się w dusznych salach, przesyconych atmosferą perfum i kurzu, — gdyby nie były tylko nocy rozrywką — gdyby nie wymagały strojów krępujących człowieka, mogłyby być uważane za rozrywkę i hygieniczną i pożyteczną. Taniec na świeżem powietrzu mógłby się stać środkiem kształcenia ciała, wiemy bowiem, że ruchy wykonywane w tańcu zwiększają pojemność klatki piersiowej — niemniej i wywierają wpływ na mięśnie lędźwiowe i grzbietowe, wyprostowują kręgosłup i utrzymują ciało w równowadze. Wreszcie taniec dodatnio wpływa na mięśnie brzuszne, które kurcząc się i rozkurczając, pobudzają ruchy kiszek. Taniec jako ćwiczenie gimnastyczne, (gim. ryt.) stosuje się do rytmu muzyki, jako ruch automatyczny, nie wymagający pracy nerwów — mógłby stać się doskonałym ćwiczeniem, gdyby odbywał się na świeżem powietrzu. Uczyć można już dzieci od 5—6 roku, lecz unikać wszelkich ,,*balów*“.

Dr. M. B.

(Z „Naszego domu“).

Sprawozdanie z II-go Zjazdu Kobiet polskich umieścimy w następnym numerze.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Wbny ks. Prob. Halak w Grębószowie. Za serdeczne wyrazy uznania dla naszego pisma i za „Szczęść Boże“, dziękujemy z wdzięcznością, wśród trudnych warunków rozpoczęliśmy wydawnictwo, mamy jednak ufność, iż przetrwamy czas próby. Czyż „nauczycielka“ polska mogłaby mieć inną, jak „uczciwą, rodzimą i katolicką „tendencyę“.

W. P. O. Koss. w Jas. polnej. Obowiązki żony i matki nie wiele zostawiają czasu wolnego, lecz zarazem dostarczają wiele tematu do obserwacyi psychologicznych. Prosimy o artykuły z dziedziny pedagogiki domowej, tak mało nasze matki wypowiadają się, a tak potrzeba szczerej wymiany myśli i rad.

W, Pani Golińska w Krasiczynie. — Dziękując za nadesłane artykuły, prosimy o dalsze. Metodyczne wypracowania są bardzo pożądane i czytelniczki upominają się o nie. Może w Pani na początkowe lekcye w wrześniu zechce coś nadesłać?

ODPOW: REDAKTORKA JOANNA POGONOWSKA. Z DRUKARNI E. i Dra K. KOZIAŃSKICH W KRAKOWIE.

W DRUKARNI E. I DR. K. KOZIAŃSKICH W KRAKOWIE.